

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz).  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Najwyższy Manifest. — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. III. — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). Forum publicum (Jeszcze z powodu artykułu p. Jankowskiego w N-rze 52 „Kraju”), przez ks. K. Majewskiego. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

Telegram Agencji Handlowo-Telegraficznej.

## Najwyższy Manifest.

Ogłaszamy wszystkim NASZYM wiernym poddanym W zabiegach około utrzymania sercu NASZEMU drogiego pokoju, dołożyliśmy wszelkich starań, w celu utrwalenia spokoju na Dalekim Wschodzie.

W tych celach pokojowych wyraziliśmy zgodę na proponowane przez Japonię przejrzenie istniejących umów pomiędzy obu Cesarstwami w sprawach koreańskich.

Wdrożone w tej sprawie rokowania nie zostały atoli doprowadzone do końca i Japonia, nie doczekawszy się nawet ostatnich odpowiedzi z propozycjami NASZEGO Rządu, zawiadomiła o przerwaniu rokowań i zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją, nie zawiadomiwszy o tem, iż zerwanie tych stosunków stanowi rozpoczęcie działań wojennych.

Rząd japoński dał rozkaz swym torpedowcom, aby niespodziewanie zaatakowały NASZĄ eskadrę, stojącą w zewnętrznej przystani twierdzy Portu Artura.

Po otrzymaniu o tem doniesienia Naszego Namiestnika na Dalekim Wschodzie, MY rozkazaliśmy niezwłocznie siłą zbrojną odpowiedzieć na wyzwanie Japonii.

Ogłaszając o takim NASZEM postanowieniu, MY z niezachwianą wiarą w pomoc Wszechmocnego i z silną ufnością w jednomyślną gotowość wszystkich NASZYCH wiernych poddanych do powstania razem z NAMI ku obronie ojczyzny, wzywamy błogosławieństwa Boskiego dla NASZEGO sławnego wojska armii i floty.

Dan w St-Petersburgu w dniu dwudziestym siódmym stycznia, w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćsetczwartym, Panowania Naszego dziesiątym.

Na oryginale, własnoręcznie Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„NIKOLAJ“.

## Młody do młodych.

III.

Co znaczy poważnie patrzeć na życie? W naszych zmateryalizowanych czasach to znaczy: myśleć stale i serwo o zaspokojeniu swych potrzeb doczesnych, to znaczy

zabrać się usilnie do pracy na chleb powszedni, to znaczy wreszcie odrzucić precz młodzieńcze marzenia, porywy, utopie, nakreślić sobie według sił i upodobań niedaleki i łatwo dosiężny cel i dojść do niego ku schyłkowi ziemskiej wędrówki.

A jabym co innego chciał pod tem rozumieć. Poważnie pojmować życie, to według mnie, przedewszystkiem dążyć bezustannie do poznania jego głębokiej wewnętrznej treści, to — połączyć doczesność z pozagrobową przyszłością i wszelkimi siłami starać się z myśli, z duszy, z serca, raz na zawsze wyrugować zagadkowość śmierci, tak, iżby w pojęciach naszych terażniejszość z wiecznością w jedną prawie zespoliły się całość. Tak jedynie pojęte życie może nabrać dla nas rzeczywistego znaczenia i za jasnieć w prawdziwym blasku swej doniosłości; wtedy też jedynie będzie ono zrozumiałem i pełnem.

Kto czytał kiedykolwiek żywoty Świętych, ten musiał chyba dostrzedz, w jak dziwnym skupieniu ludzie ci żyli. Takie to życie ich było treściwe, takie skondensowane i pełne! A owa pełność ztąd pochodziła, iż Oni naprawdę rozumieli życie i widzieli je takim, jakim jest w rzeczywistości.

My wierzymy w życie przyszłe, nawet głęboko wierzymy, ale nie odczuwamy go, chyba jedynie w chwilach wyjątkowych, wogóle zaś te dwie części naszego istnienia: ziemską i pozagrobową, w pojęciach naszych widzimy oddzielnie tak, że musimy sobie uprzytomniać, przypominać ich stosunek i zależność. Święci widzieli jasno i stale ciągłość tych dwóch aktów ludzkiego dramatu, i dlatego czyn ich każdy niemal nacechowany był myślą o wieczności.

I zaiste pełnem było życie tych ludzi, bo tylko te chwile wyjątkowe, w których odczuwamy wieczność, składają rzeczywistość treść życia, a Oni chwil takich mieli mnóstwo.

A cóż możemy o życiu swem powiedzieć, my, ludzie przeciętni, pospolici? Cóż naprzykład powiem ja, który bynajmniej do ludzi wyjątkowych zaliczać się nie mogę, bo jestem taki jak tysiące innych *homo simplex*; cóż ja nazwałbym treścią mego życia?

Spoglądam po za siebie w przeszłość, bo tylko o tem co minęło, z czem rachunki nasze ludzkie zupełnie zakończone, zamknięte, sądzić i wyrokować można.

I zdaje mi się, że patrzę jakby na wielką, szarą, bebarwną, gładką i nagą równinę, na której tylko tu i owdzie widnieją punkty, gdzie znużone oko zatrzymać się może.

Tło owo, — to długie godziny, w których dusza nasza jakby zasypia, a przynajmniej nie działa z całym napięciem; a punkty owe świetlane, to krótkie chwile, lub całe okresy czasu, kiedy mieliśmy poczucie tego że żyjemy, w całej sile, w całej mocy czucia, i to nie tego, że żyjemy w czasie, lecz — w wieczności.

Mogła to być wielka boleść lub radość, zapał lub apatya, co nas tak silnie wzruszyło, ale to były uczucia, które wstrząsnęły naprawdę do głębi całym naszym jestestwem, całą duszą.

Pamiętam kiedyś, rozradowany dobrą nowiną, wsta-



piłem w przejściu na chwilę do kościoła. Wieczór był właśnie, ciemno więc w świątyni i tylko w oddali, na ołtarzu, jak dwoje oczu, paliły się dwie świece. Pusto było i cicho, tak cicho, że nawet ten bezczelny hałas uliczny, wchodząc w progi kościoła, jakby przez poszanowanie miejsca, w cichy szmer się zmieniał. Blask świec dobywał z ciemności stopy Chrystusa zawieszzonego na krucyfiksie, i padając wkrąg po przez filarki ogrodzenia presbiteryum, malował na kamiennej posadzce jakby dziesiątki ramion błagalnie wyciągniętych ku Niemu.

Nie modliłem się, tylko przytuliłem się gdzieś w kącie i całą duszą zagłębiłem się w tym majestatycznym spokoju świątyni. I uczułem nagle jakąś niewysłowioną ciszę w sercu roztargnionem powszedniością życia. Tak się coś odrywało kawałkami od duszy, takim widziałem się małym, nędznym, nizecznym, takim atomem zawieszonym wśród bezmiarów; ale też całą jaźnią czułem że żyję...

Lub gdy w kaplicy na Jasnej Górze, tłum huczał tą pieśnią nad pieśniami: „Święty Boże“, organy grzmiały burzą tonów, dzwonki zawodziły jęklawie, dymy kadzideł szły mgłą hen w górę, kolana gięły się a ręce wznosiły, — czułem niezmierny, bezgraniczny pietyzm i uwielbienie dla Stwórcy i czułem, że żyję...

Gdy nagle, depeszą, wezwany do łoża drogiego mi człowieka, znalazłem się na obczyźnie, w szpitalu, wśród obcych, nie znając dobrze ich języka, z nostalgią w sercu i bez nadziei prawie, uginałem się pod ciężarem wielkim bólu, cierpiałem bardzo, ale i wówczas czułem że — żyję.

Albo gdy po raz pierwszy, jako młody chłopiec, zetknąłem się z pojęciami filozoficznymi, gdy poznałem treść abstrakcyjną, gdy wieczność, nieskończoność, absolut napotkał na drodze swej myśli, uczułem jakby się nagle przedemną otwały wielkie wrota, jakby mnie wypuszczono na wolę, na ogromne jakieś przestrzenie; uczułem całą siłę, całą potęgę Boga i myśli — i czułem że żyję w wieczności.

Liczę te chwile — są ich setki, tysiące — sumuję, łączę je w jedną całość, i oto jest treść mego minionego życia.

Proszę mi wybaczyć, że mówiłem o sobie; nie czyniłem tego jednak z żadnych względów osobistych. Chciałem tylko, ażeby mnie zrozumiano, więc musiałem dać żywe przykłady, a zkad jeśli nie z własnego życia — z czerpnąć je mogłem?

To są chwile przeżyte w wyjątkowym napięciu władz duszy, w potężnym, rozsadzającym niemal piersi, poczuciu, że właściwe życie ludzkie jest tam, po za czasem i przestrzenią, i że właściwym celem ludzkim jest Bóg.

Takie momenty nie ztrą się nigdy w pamięci, i choć cała przeszłość w bezbarwne tło się obróci, one jaśnieć będą zawsze, jak dalekie słońca na czarnym niebie nocy.

I każdy z nas w swej przeszłości chwile takie odnajdzie, tylko między ludźmi wiary a niewierzącymi zachodzi ta różnica, że pierwsi posiadają w swem życiu takich aktów duszy więcej, i posiadają je głębsze i czystsze niż ci ostatni.

Cała umysłowość człowieka wierzącego od najmłodszych lat, ciągle skłanianą jest i urabianą przez religię ku wyższym i najwyższym zagadnieniom ludzkości, nie dziw więc że ludzie ci, na ogół, żyją głębiej i że, co za tem idzie, życie ich jest treściwszem — pełniejszym.

Jeśli zaś powiedzieć można, że treść owa życia ludzi wierzących jest, dzięki roztargnionemu, gorączkowemu życiu XX-go wieku, dzięki zresztą duchowi czasu, już nie w porównaniu z życiem Świętych, ale bezwzględnie nawet bardzo nikłą, to czyż dziwić się należy, że człowiek nie wierzący, spojrzawszy w swą przeszłość, uczuje, — w chwili szczerości, chłód i ciemność — *puszki*.

A gdy odwróci oczy od przeszłości i sięgnie wzrokiem ponad najbliższe pragnienia swoje, ponad karierę, rozległą wiedzę specjalną, ponad sławę i władzę, dalej i dalej w przyszłość, — ujrzy przed sobą znów ten sam obraz — straszne widmo *puszki*.

Pustka i pustka, oto najbardziej niebezpieczne i zatrażające cierpienie dzisiejszego młodego pokolenia. Jedno prawdziwie silne wrażenie próżni za sobą, przed sobą, wokół, wszędzie, w całym życiu, w całym świecie, jedno wrażenie takie odczute przez młodego, kipiącego nadmiarem sił człowieka, może na zawsze złamać mu duszę i uczynić zeń bydlę, lub filistra.

Bo życie widziane przez pryzmat tej *puszki* — to wieczna wiewiórcza bieganina wokółko, to — krwawa ironia, to beznadziejne i bezcelowe parcie wzwyż, po tru-

pach braci, po karkach słabych, to kupa ciał rozpaczliwie splątanych w walce wszystkich przeciwko wszystkim, a końcem — krematoryum, religią — kult słońca...

Ha! Przecież Comte nawet postawił słońce i księżyc w liczbie istot, którym człowiek uwolniony z pęt przeszłości, winien cześć i ubóstwienie.

Życie p u s t e i bezcelowe, to rozpacz i bezgraniczna apatya, ale najczęściej to chęć ogłuszenia się użyciem.

I oto — trzeci, charakterystyczny rys młodzieży naszej.

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński.

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

Gdy orszak ślubny mijał drzwi domku Alicyi, Bittra rozkazała nieśmiało, lecz stanowczo wielbicielom swym, by stanęli i weszła z Ormsbym do domku. Kwiat pomarańczowy dotknął korony cierniowej chorej dziewczeczki; obie uczyły braterstwo cierpienia i połączyły się ich dusze. Ormsby pozostał w kuchni, rozmawiając z panią Moylan. Skutek tej rozmowy był taki, że od tej chwili biedna matka nie potrzebowała obawiać się biedy.

Podczas śniadania ślubnego ja, ma się rozumieć, wzniosłem toast na cześć państwa młodych i — niech mi wolno będzie powiedzieć — z takim powodzeniem, że wywołałem nawet uśmiech na twarzy Campiona, który nie mógł przebaczyć mi nieuwagi podczas obrzędu zaślubin. Po śniadaniu goście rozeszli się po pokojach, by obejrzeć podarunki ślubne — zwykłą zbieraninę cacek niepotrzebnych — mnie zaś Bittra zaprowadziła do buduaru, by pokazać podarki sercu jej najmilsze.

— Ojciec — rzekła — będąc wielkim znawcą sztuki, radzi, abym oddała, jak się wyraził, wszystkie te śmiecie, ja wszakże wolałabym raczej zwrócić wszystkie klejnoty wystawione w innych pokojach. Przy tych słowach pokazywała mi dary kobiet rybackich i wieśniaków z Kilronanu, a oczy jej błyszczały radością. Był tam między innymi model okrętu wykonanego w najdrobniejszych szczegółach, od szeptu do podstawy, z każdą liną na miejscu, z mosiężnymi armatkami, wyglądającymi po bokach. Był tam portret Bittry, wykonany przez jakiegoś artystę japońskiego z fotografii i przesłany 15,000 mil z za oceanu. Były muszle najrozmaitszego kształtu, zbierane w ciągu pokoleń z olbrzymiego muzeum głębin morskich. Był pierścień złoty ze wspaniałym rubinem, Bóg wie jakim sposobem nabyty przez młodego marynarza na wyspach Indyj wschodnich. Była papuga wrzeszcząca jak opętaniec, błyszcząca wszystkimi barwami tęczy, a niegrzeszna jak małpa. Był wreszcie szal tak cienki, że zwinięty dał się ukryć w maleńkich rączkach Bittry.

— Ma się rozumieć — rzekła wreszcie — że nie mogę zatrzymać wszystkich tych skarbów na zawsze. Zwrócę je właścicielom przy pierwszej sposobności, cenię bowiem nie ich wartość materialną, lecz intencję, z jaką mi je ofiarowano.

— A jednak, moje dziecię — odparłem — gdybyś nawet mogła tak je rozmnożyć, by wypełniły całe skrzydła Muzeum brytyjskiego, to i wówczas jeszcze nie wypowiedziałyby tych wszystkich uczuć, jakie względem ciebie lud nasz żywi.

— Jakże byłabym szczęśliwa! — zawołała.

Przeszliśmy następnie na podwórze i do obór. — I tam wdzięczność serc ludzkich przedstawiła się pod postacią ptactwa najdziwaczniejszego pochodzenia, małego byczka oraz sarenki ze wstążką niebieską na szyi. Zwierzęta spoglądało dokoła oczyma szeroko otwartymi i pełnymi strachu, a ciepły wiatr muskał jego piękne, brunatne futerko.

Bittra pogładziła jego łepkę, a zwierzątko położyło wilgotne nodrza na jej dłoni.

— Ta suknia ślubna jest zbyt lekką — rzekłem, zauważwszy, że Bittrę dreszcz przeszedł — idź do domu i weź inną.



— To nie z zimna — odparła, patrząc na mnie bacznie — lecz ze strachu, który prześlada mnie od rana. Czuję, jakgdyby — według wyrażenia ludowego — ktoś chodził po mym grobie.

— Głupstwo! — zawołałem — zdenerowałaś się i tyle. Znadto zmęczyły cię wypadki dzisiejszego poranku.

W tej chwili usłyszeliśmy głos starego Campiona: — Bittro, Bittro, gdzie jesteś?

— Tutaj, ojcie! — zawołała, gdy ojciec jej z Ormsbym wchodził na podwórze — pokazuję księdzu proboszczowi wszystkie skarby moje.

Małżonek podał jej ramię, a Campion przyglądał się obojgu z zachwytem. I nie dziw! Prześliczny obrazek stanowiący, obrazek w tem świetle słonecznym, otaczającym ich dokoła.

— Idźcie! — rzekł Campion — goście na was czekają.

Poszli, a my obchodziliśmy zabudowania gospodarcze, oglądając, gwarząc i chwając. Campion zwracał mi uwagę na to, to na owo, opowiadał o zamierzonych ulepszeniach, które miały stworzyć dla jego dziecka wzorowe gospodarstwo wiejskie; zauważyłem atoli, że myśl jego jest czem innym zajęta.

Wreszcie zwrócił się do mnie i spostrzegłem lekką mgłę w jego czarnych, błyszczących oczach, jednocześnie jednak starał się głosem swemu nadać cechę pewności.

— Byłem człowiekiem twardym — mówił — ale zmieniły mnie wypadki dzisiejszego poranku. Nie wiedziałem, iż lud tak wielbi dziecko moje, i to wzruszyło mnie głęboko. Wychowany w innej szkole, nie mogłem nigdy otrząsnąć się z uczucia pogardy dla tych poddanych, biednych i niewykształconych, a brak w nich mężkości i chytróść ich w obcowaniu były dla mnie wstrętnymi. Widzę, że byłem niesprawiedliwy, a co więcej złym byłem katolikiem. Ormsby, do niedawna niedowiarek, dowiódł mi tego nie słowami, bo zawsze jest dżentlemanem, lecz przykładem swym spokojnym. Zupełnie było obojętnem dla mnie, czy jest turkiem, żydem, czy ateistą, żeniąc się z córką moją. Teraz jednak widzę, że Kościół ma rację i że małżeństwo jej nie byłoby zupełnem, gdyby nie była wyszła za katolika i to za katolika dobrego.

Zaniepokoiłem się pod wpływem tych rozważań, to też zamierzam rozpocząć życie inne. Starość się zbliża i aczkolwiek mam jeszcze przed sobą z jakie trzy dziesiątki lat życia, to jednak muszę zrobić porządek tak, jakgdyby śmierć była bliską. Bardzo mi żal, że dziś rano nie byłem na Mszy razem z Ormsbym i Bittrą, ale naprawię to w najbliższą niedzielę po powrocie dzieci z podróży poślubnej. Przystąpimy wówczas wszyscy razem do Stołu Pańskiego. Na Jowisza! Wszak to dzwonią już na Anioł Pański, a w południe ma się odbyć spuszczenie „Gwiazdy“ na morze.

Zdjął kapelusz i razem odmówiliśmy Anioł Pański w milczeniu. Na skroniach Campiona widać było ślady

siwizny, a czarne jeszcze na ciemieniu włosy rzędziały widocznie. Spoglądałem na niego badawczo przez kilka sekund. Czyż mogłem wówczas przypuszczać, że ten dzwon na Anioł Pański będzie dla niego dzwonem pogrzebowym, że będzie dzwonem tego wielkiego reżysera: śmierci, — znakiem do skoku w objęcia wieczności!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## FORUM PUBLICUM.

(Jeszcze z powodu artykułu p. Jankowskiego w Nr. 52-m „Kraju“.)

### I.

Przytaczając z listu ks. Maciejewicza słowa: „najgłośniej krzyczą ci, którzy nie wspólnego nie mają, albo dawno przestali mieć z katolicyzmem“, sz. redakcyja „Kraju“ (№ 1 z r. b.) wyraża nadzieję, że ks. M. nie odnosi tych słów do p. Jankowskiego. Czy ks. M. do tej kategorii p. Jankowskiego zaliczał? — nie wiem. Nie wiem również, czy p. J. sam siebie za katolika uznaje, lub nie. Ani z jego pism, ani z postępowania nie się pod tym względem stanowczego wywnioskować nie daje. Jest to właśnie najsmutniejsza może cecha ledwie że nie ogółu naszej inteligencji, iż się w takiej trzyma rezerwie, że nigdy zgadnąć nie można, czy w co wierzy, lub nie; czy ma jakie religijne i moralne zasady — i jakie mianowicie? Prawda, wiem z bardzo wiarogodnego źródła, że p. J. przy łożu umierającej córeczki okazał się katolikiem lepszym, niż ci, po których się tego bardziej spodziewać należało. Jego to bowiem zasługa, że 13-letnia dziewczeczka na dwa miesiące przed śmiercią pierwszą spowiedź odbyła. Że przed konaniem S-go Wijatyku przyjąć nie mogła — stało się to bynajmniej nie z jego już winy. Fakt ten, chociaż bardzo smutny, przytaczam w tym celu, żeby pokazać, iż tego, co za katolickimi przekonaniami pana J. przemawia, wcale nie ignoruje. Wyznam też, że i w artykułach jego od czasu do czasu, jak i w № 51 „Kraju“, spotkać można uwagi bardzo trafne i, zdawałoby się mogło, dla Kościoła użyteczne. Mając zresztą na uwadze, że nieszczerściem mówiamy wśród siebie niegodnych tego imienia kapłanów, których postęпки rzeczywiście mogą ostudzić wiarę świeckich ludzi; musimy naszą dla nich wyrozumiałość posuwać do ostatnich granic. Granice jednak być muszą.

Jeżeli jednak p. Jank. jest katolikiem i za katolika chce być uważanym, to pamiętać powinien, że mniej szkody wyrządza Religii zdeklarowany ateusz takimi artykułami jak: „Pius IX i Leon XIII“, niż ten, kto za katolika jest miany. Możnaż sobie wytłómaczyć w tak światłym człowieku tak grubą nieświadomość zasad katolickiej wia-

o nim istotnie trzymać. W tym celu polecił sekretnie stolnikowi koronnemu, Augustowi Moszyńskiemu, zbadać dokładnie a nieznacznie przybysza.

Nie można było lepszego obserwatora w danym razie znaleźć. Stolnik koronny, sam zamiłowany alchemik, w możliwość wytworzenia kamienia filozoficznego wierzący tak szczerze iż krocie na doświadczenia tego rodzaju wyrzucił (z kąd też nazywano go „marnotrawcą na tygielki“ i „ekspensą“, w przeciwieństwie do brata jego, Fryderyka, któremu znów, z powodu oszczędności, miano *percepty* przyczepiano). — traktował jednak alchemię z powagą i ścisłością uczonego, mógł przeto wartość gościa księcia podkomorzego w tym zakresie ocenić. Nie zdradzając się, iż działa z polecenia króla, własną tylko ciekawość oznajmiwszy, w czem zresztą kłamstwa nie było, bo w rzeczy samej ciekawość go również paliła, jako zawodowca, zapoznał się z Wielkim Koftą i z oczu go nie spuszczał.

Szalbierz odrazu zważał, z kim ma do czynienia, trzymał się przeto na ostrożności. Zapowiedzianych doświadczeń cofnąć nie mógł, prowadził je rad nie rad, starając się wszelkimi sposobami uspić lub przynajmniej złudzić czujność nieproszonego kontrolera. Moszyński atoli, mimo wszelkich sztuk i sztuczek, poznał się na obrotach Wielkiego Kofty. Utrwaliwszy się w przekonaniu, że mniemany cudotwórca jest w gruncie bezczelnym

## FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

Cagliostro, oceniając szacowność tego rodzaju reklamy, podsycił gorliwość księcia podkomorzego umiejętnie. Zwierzył się przed nim, że przybył rzekomo, aby zlustrować masoneryę polską, nadto, żeby ją umocnić w „świętych zasadach“. Umocnienie zamierzał osiągnąć przy pomocy złożenia dowodów swojej wszechmądrości. Oprócz tego, wybranym członkiem „Wielkiego Wschodu Narodowego“ miał odsłonić niektóre tajemnice, z olbrzymiego zasobu, jaki posiadał.

Ponieważ do programu przyobiecanych doświadczeń wchodziło i wieszczbiarstwo, i wywoływanie duchów, i robota filozoficznego złota, — wszyscy byli w wysokim stopniu zainteresowani, nie wyłączając króla. Stanisław August jednak, jakby przeczuwając, iż mniemany hrabia Cagliostro jest prostym sobie szalbierzem, nie pozwolił mu przedstawić się na dworze, zanim się nie przekona, co



ry, jaka z owego artykułu tak obficie tryska, inaczej jak brakiem wiary? Albo czem sobie objaśnić obecne stawienie pod pręgierz opinii publicznej Rządce dycjezy, który przecie nie wydawał wyroku jak p. J. powinien gospodarzyć u siebie w P o l a n a c h, albo jak ze swoją służbą czy dzierżawcami ma się urządzać. Bije tu w oczy tak rażąca w dobrze wychowanym człowieku niewłaściwość, nieprzyzwoitość, — tak nie dająca się przypuścić w wykształconym pisarzu nieznanomość, już nie kościelnego tylko, ale ogólnego prawa, że trudno się opędnąć przekonaniam, iż p. J. z katolicyzmem świadomie związek zerwał.

Nie o pana J. tu jednak chodzi. Idzie o to, że jego wystąpienie zwiększa jeszcze bardziej, i bez tego już wielki zamęt w pojęciach, a co za tem idzie, wnosi dawno już niebywały ferment w społeczne i religijne stosunki naszego ogółu.

Szan. Red. „Kraju“ zaznaczyła wprawdzie swoje stanowisko względem tego wystąpienia ze strony p r a k t y c z n e j bardzo dobrze i słusznie; ale ze strony p r a w n e j — niech to będzie bez urazy — bardzo fałszywie. Przyznała bowiem panu J. podwójne prawo występowania w podobnych sprawach: jako z i e m i a n i n o w i i jako p i s a r z o w i.

Przepraszam bardzo szan. Red. że zapytam: kiedy to Kościół przestał być *sui juris*? Kiedy to i jaka władza oddała go pod opiekę i zwierzchnictwo z i e m i a n i l i t e r a t ó w?... Bądźmy konsekwentni. Jeżeli osoby i sprawy duchowne sędzić mają prawo ziemianie i pisarze, to otworzymy wrota na oścież. Na jakiej bowiem zasadzie nie mieliby tegoż prawa mieszczenie i włościanie? Kto może odmówić tegoż prawa wojskowym, lekarzom, inżynierom, adwokatom. A że równe są prawa w Kościele pfcu obu, czemużby nie miały głosu zabierać niewiasty? Oczywiście: — nikt, albo wszyscy!

Że ziemianie mają prawo i nawet obowiązek zabierać głos na swoich zebraniach i w prasie w sprawach dotyczących krajowej gospodarki — że mają prawo stawić pod pręgierz opinii publicznej lekkoduchów, którzy za cel sobie postawili wyzbyć się jak najprędzej ojcowizny, przegrywając majątki i kamienice w karty, lub płacąc po kilka tysięcy za naszyjniki dla aktorek i innych dam tego rodzaju; że literaci czy pisarze mają również święty obowiązek czuwać nad tem, żeby pod piękną literacką czy artystyczną formą nie szerzyła się pornografia i zgnilizna moralna; żeby nieprzyjaciele naszego społeczeństwa nie zatruli ducha narodu: na to zgodzimy się chętnie; ale sprawy Zwierzchności duchownej z podwładnymi księżmi — nie należą ani do jednych ani do drugich. Jeżeli p. J. ma jakie prawo w tych kwestjach przemawiać, to chyba jako katolik; ale w takim razie niechże po katolicku przemawia. Że zaś przemawia jako otwarty wróg Kościoła, czyni to nie dla tego, żeby miał jakie do tego prawo, ale jedynie chyba dla tego, że ma zapewnioną bezkarność.

oszustem, i przyłapawszy go raz i drugi na figlach nieczystych, ostrzegł poufnie księcia podkomorzego, radząc mu przytem, aby szalberza precz wyprawił. Ale podkomorzy, opanowany niepodzielnie przez Cagliostro, który solennie obiecywał, w dowód wdzięczności za gościnność, proszkiem złotodajnym i życiodawczem winem egipskiem go obdarować, oburzył się wielce, stanął w obronie posądanego i jął rozgłaszać, że Moszyński, przez zazdrość, reputację Wielkiego Kofty chce narazić.

Moszyński ramionami wrzucił na gadaninę podkomorzego, której, mówiąc nawiasem, chętnie uwierzono, — postanowił jednak za jakąbądź cenę szarlatana zdemaskować. Zdwoił czujność, śledził krok każdy przeciwnika, obchodził go ze wszystkich stron, podglądał, retorty i alembiki sprawdzał. Cagliostro, czując się zagrożonym, oświadczył księciu podkomorzemu, iż do doświadczeń spokojniejszego niż pałac na Solcu potrzebuje miejsca. Rozmówiany w nim podkomorzy natychmiast mu pałacyk na Woli do dyspozycji oddał, a nawet, według jego wskazówek, z niemałym kosztem laboratorium mu tam urządził. Odetchnął Cagliostro, mniemał, że się od niebezpiecznego Cerbera uwolnił, a przynajmniej, że ten nie tak natarczywie śledzić go w ustronnej miejscowości będzie.

Stolnik koronny istotnie jakby ostygł w zawziętości śledczej, z czego korzystając, Wielki Kofta ogłosił, iż

Niechby tak spróbował wystąpić ktokolwiek przeciw wyrokowi jakiego sądu świeckiego przedtem, nim ten wyrok przez wyższą instancję skasowanym zostanie i nim sędziowie ze swego urzędu ustąpią; a wówczas zobaczylibyśmy, czy charakter ziemianina, albo gładki styl literacki zdołałby go przed odpowiedzialnością zasłonić!

Względy praktyczne przez red. „Kraju“ przytoczone po artykule pana J., chociaż bardzo słuszne, niewiele albo i nic nie obchodzą tych, którym o sparaliżowanie władzy biskupiej najbardziej idzie. Toż sprawę ks. Bolcewicza najbardziej do serca wzięli wszyscy bez wyjątku zdeklarowani ateusze i nieprzyjaciele Kościoła. Dlatego właśnie stał się on dla nich gwiazdą, że na szkodę Kościoła działa i że przeciw władzy kościelnej stanął oporem.

Nadto względy praktyczne nie mogą stanowić jedynej i trwałej podstawy w stosunkach kościelnych; mogą bowiem one podlegać rozmaitym zmianom. To co w jednym wypadku, ze względów praktycznych, wydaje się dobrym i pożytecznym, w innym wypadku może się okazać niekorzystnym i złym. Grunt to więc chwiejny i słaby tembardziej, że p. Jank. właśnie władzę biskupią nad księżmi zaatakował. Stosunki kościelne muszą się opierać na gruncie pewnym, na p r a w i e.

Największym i najogólniejszym niedostatkiem naszego katolickiego społeczeństwa jest zupełny brak rozumienia istoty Kościoła, jego organizacji i jego praw. Ztąd o żadnej religijnej czy kościelnej sprawie nie można u nas posłyszeć sądu zdrowego, sprawiedliwego, rozumnego, jednolitego. Albo sądy na własnym widzimisię oparte, warte zazwyczaj tyle, ile sąd koguta z bajki o perle przypadkiem znalezionej — albo sądy i zdania bezkrytycznie przejęte od drugich: to u nas rzecz zwykła.

Ponieważ jednak pan J. pod taki sąd Rządce dycjezy oddał i ponieważ ks. Maciejewicz tylko faktyczne jego niedokładności wytknął, pozwolę sobie przeto na p u b l i c z n e m f o r u m dla użytku ludzi d o b r e j w o l i, o ile można obiektywnie rzecz tę, ze stanowiska prawa kościelnego wyświetlić.

Mówimy — ludzi d o b r e j w o l i. Gdyby tu bowiem chodziło tylko o tych, którzy świadomie starają się zamęt wprowadzić i decydować o tem, co do nich wcale nie należy, moglibyśmy z nimi załatwić się krótko, przypominając im łacińskie przysłowie: „*Nihil cum fidibus graculo*“ i drugie: „*Ne sutor ultra crepidam*.“

Ale, że w naszym społeczeństwie, jak słusznie mówi bezimienny autor listu do J. Ex. B-pa Roppa, najwięcej tych którzy wolą w rzeczach religijnych rządzić się raczej niemiądrem uczuciem niż rozumem (qui préfèrent sentir leurs convictions que les raisonner); a także tych, których religijna obojętność pochodzi nie tyle z braku wiary ile z jej nierozumienia: więc wyjaśnienie należałoby dać gruntowne. Lecz tu napotyka się trudność prawie niepokonalną. Gdyby gruntownie krok za krokiem idąc, wytykać

otwiera „akademię egipską“ dla swoich zwolenników, inaczej mówiąc — szereg posiedzeń alchemicznych i magicznych, ku tryumfowi masonizmu i osobistemu. Właśnie na otwarcie „akademii“ podkomorzy Niemiryca, Gurowskiego i obydwóch szambelanów-poetów zaprosił. Komnaty tymczasowej rezydencji Wielkiego Kofty zapełniły się szybko. Blask świateł, szelest koronek, aksamitów i jedwabów, różnobarwność i subtelna wytworność wypachnionych strojów, przyciszzone szepty, szum fontan, tęskne melodye ukrytej kapeli, dymy kadzideł: wszystko to składało się na wytworzenie atmosfery upajającej, jak narkotyk. Goście przybyli już podrażnieni ciekawością, owa zaś atmosfera w większe ich podrażnienie wprowadziła. Można to było poznać z silnych, jakby fosforycznych błysków oczu, z twarzy niezwykle rozrurumienionych, o ile ich maski nie zakrywały, z ruchów nerwowych, z gestów nazbyt doraźnych, lub jakby w omdleniu dokonywanych. Cagliostro, gracz wytrawny, umiejętnie potrafił przygotowywać umysły, które zamierzał oszołomić i podbić sobie.

Z wyrachowania również Wielki Kofta odwłóczył zaprezentowanie zgromadzonym swojej osoby; daremnie też upatrywano jego towarzyszek, owej Felicjani, o której piękności rozpowiadano dziwy. Należało powściągliwie i zrecznie szafować efektami.

A goście mieli dziś doznać wzruszeń nadzwyczaj-



wszystkie niekonsekwencye i błędy jakimi najeżone są artykuły p. J. i bezimienny list wyżej wzmiankowany, (1) i gdyby chcieć tę błędy z prawem kościelnym zestawiać, przyszyboby dość spory tomik napisać. Sądzę, że ani żadna redakcja nie zechciałaby tego drukować, ani publiczność czytać, bo u nas czyta się chętnie tylko erotyczne powieści i sensacyjne a krótkie artykuły. Z konieczności więc musimy się ograniczać do rzeczy istotnych. Lękam się tylko, że nie będę dość jasnym, usiłując być zwięzłym.

D. c. n.

Ks. K. Majewski.

## NA POSTERUNKU.

Spór w „Przeglądzie Katolickim“ o „wydzierżawianie ogrodów proboszczowskich“, czyli właściwie nowy atak na „Rolę“. — Dlaczego pominąć go, choćbym chciał, nie mogę. — O co ks. A. Kwiatkowski pyta i czego oczekuje, a co już i przez kogo wyjaśnionem zostało. — Kapłan, stronnictwo i pamiętne słowa Leona XIII-go. — Stronnictwo społeczno-chrześcijańskie (antysemickie) i błogosławieństwo Papieżkie, udzielone jego wodzowi. — O cóż więc idzie? — O jedno tylko: o pracę obronną przed poganiżmem i zżydzeniem społeczeństwa polskiego. — Jeszcze o miłości bliźniego. — „Zabić Rolę!“ — I za co? — Także racya!

W chwili mniej łaskawego usposobienia dla potomków tych, którzy Chrystusa Pana na Golgotę wiedli, a w zaślepieniu przodków swych i nienawiści Krzyża trwają po dziś dzień, — „Przegląd Katolicki“ w N-rze 38 z roku zeszłego zamieścił artykuł p. t.: „Czy godzi się ogrody proboszczowskie wydzierżawiać żydom?“. Odpowiedź wypadła w duchu przeczącym, czyli niepomysłnym dla żydów, i nikt oczywiście temu się nie dziwił, nawet dziwić się nie mógł. Aliści przypomniał sobie ks. A. Kwiatkowski że mu się artykuł wspomniany, jako antysemicki, nie podobał i teraz oto, po upływie prawie półtora z, zamieścił replikę długą, bo aż kilkuspaltową, której jednak, wskutek zapewne mojej tępości i „antysemickiej“, zrozumieć dobrze nie mogłem. Zmiarkowałem tylko, że sz. ks. Kwiatkowskiemu antysemityzm i antysemici bardzo się nie podobają; że żydzi nie są wcale tak źli, jak ich się zazwyczaj przedstawia; że kapłan zwłaszcza nie powinien „faworyzować żadnego stronnictwa, bo każde składa się z ludzi“, a „rzecz ludzka błądzić“, etc., etc. Dopiero atoli konkluzya referatu ks. Kwiatkowskiego stała się dla mnie bardziej zrozumiałą. Sz. autor tak ją formuluje:

„Zdaje mi się, że może raczej przydałby się (w owym artykule „Przeglądu“) nagłówek: „Czy godzi się z tym ludzkiem wydzierżawiać ogrody“ i t. d. Ale w takim razie stronnictwo (antysemickie) nie miałoby pociechy. Jednak pewnie kiedy do czegoś kamysłę tego, że ktoś powołany wysświetli do-

(1) Dla krótkości, autora tego listu będę w dalszym ciągu ozna-  
czał lit. N.

nych. Książę podkomorzy, który honory domu czynił, każdego o tem solennie zapewniał, przesuwając się ustawicznie wśród napływającej ciżby.

— Pogrom finalny czeka niedowiarków i kwaśnych zazdrośników — powtarzał wytrząsając palcem upierścienionym — lew drzemiący obudzi się, zaryczy, rozproszy niegodziwe posądenia, ukaże szpony... Tylko cierpliwości! Moment cierpliwości!

Spostrzegłszy stolnika Moszyńskiego, stropił się nieco i zżymnął. Rozmyślnie pominął w zaproszeniach źle usposobionego dla Wielkiego Kofty zarozumiałca, ten jednak zjawił się, prowadząc ze sobą w dodatku słynnych drwiarzy ze wszystkiego: generała Komarzewskiego, adjutanta króla, i garbusa Kortycellego, b. kapitana regimentu gwardyi pieszej koronnej.

Zżymnął się przeto książę podkomorzy i skrzywił, lecz dobrym będąc politykiem, niezadowolone uprzejmością wytworną zatuszował. Z Moszyńskim trzeba się było liczyć, jako z osobistością w świecie magnackim poważną; przeczuwał w nim zresztą w danym razie tajemnego pełnomocnika króla. Komarzewski, wprawdzie nieznanego pochodzenia, wprawdzie *homo* czola wytartego, pijak najtęższej miary, — ale również jak i Kortycelli, który mu pod względem wartości moralnej wcale nie ustępował, należał do faworytów królewskich pierwszego stopnia, do tak zwa-

statecznie, żali godzi się kapłanom należeć do stronnictwa?“

Zrozumiałem tedy dwie rzeczy. Po pierwsze, że ks. Kwiatkowski stawia na jednej linii: chrześcijańskich i zasadniczych, odwiecznych wrogów zasad chrześcijańskich; powtóre, że cały ten referat długi wymierzony jest przedewszystkiem przeciwko „Roli“ i r o l a r z o m. Brakło tylko kropki nad *i*, a tą kropką byłby okrzyk: Zabić ją! — rozumie się... „Rolę!“

Bądź co bądź, pierwsza z tych dwóch rzeczy jest sprawą osobistych zapatrywań i przekonań szanownego adwersarza mojego, przekonań, co do których sąd nie należy do mnie laika świeckiego; druga jest sprawą moją i nader żywo mnie obchodzącą, co do której jednak nie poradzić nie mogę. Taką już widocznie jest dola owej „Roli“ nieszczęśliwej. Znęca się nad nią „Izraelita“, miota na nią wszelakie zlorzeczenia i kłatwy talmudyczne „Hacafirach“, gradem kamieni i garściami błota uderzają w nią „Głosy“, „Przeglądy Tygodniowe“, oraz inne „organy“ żydowsko-radykalne — i pomaga im w tej o p e r a c y i, stale, od lat kilkunastu, „Przegląd Katolicki“. Jednym słowem, biją „Rolę“ wszyscy, a ona jednak... żyje. Nawet dodam — jeśli mam być szczerym zupełnie — to bicie generalne wcale jej tak dalece nie szkodzi. Robi ona wciąż swoje, a *fakta i zycie* odbijają za nią najskuteczniej wymierzane ciosy.

To też i ten ostatni atak „Przeglądu Katolickiego“, podobnie jak wiele, bardzo wiele uderzeń innych — to z frontu, to z jednego, to z drugiego boku — miałem polibczyć na karb znanego mi dobrze „chrześcijańskiego przebaczenia uraz“ i przejść w cichości do porządku dziennego, gdy oto na wyrażone w konkluzji przez ks. Kwiatkowskiego pytanie, od jednego z najpoważniejszych pisarzy k a t o l i c k i c h, szczerego i konsekwentnego w przekonaniach swoich, a pełnego przytem ducha miłości i pokoju w najszczytniejszem słowa tego znaczeniu, otrzymuję interpelacyę i wezwanie razem treści następującej:

„Czy broniąc społeczność chrześcijańską od zgubnych wpływów — jesteście „stronnictwem“, lub tylko spełniamy obowiązek najświętszy chrześcijańsko-katolików?“

„I czy wolno kapłanowi uwalniać się od tego obowiązku i knowaniom loży oraz sług antychrysta przypatrywać się — bezczynnie?“

„Racz Szanowny Redaktorze w jednym z najbliższych „Posterunków“ swoich wysświetlić to pytanie, nam, zaglądnijacym nietylko do „Roli“, ale i do „Przeglądu Katolickiego“.

Michał P....

Pytanie pełne znaczenia i nazbyt poważne, iżbym go nie miał przedstawić do rozważenia łaskawym czytelnikom:

„tajnych, prywatnych, najzaufańszych konsyliarzów.“ Bez Komarzewskiego, Kortycellego, bez starosty piaseczyńskiego Ryxa (pierwszego swego kamerdynera), bez nadwornego malarza, włocho Bacciarrellego, wreszcie bez Byszewskiego: — Stanisław August nie nie przedsiębrał. Zwierzał im się przedewszystkiem, używał ich do przeprowadzania swoich planów politycznych i rozpustniczych. Służyli mu oni jako tajni agenci dyplomatyczni, jako dostarczyciele pieniędzy i miłośnic, zawsze jednak o sobie najpilniej pamiętając. Dopiero ich rady zasięgnawszy, każdego z osobna, konferował król z bratem swoim najmłodszym, Michałem, prymasem Rzeczypospolitej, z panią kasztelanową krakowską, siostrą swoją, i z księciem podkomorzym koronnym, którzy stanowili partyę tajnych konsyliarzów drugą i zawsze prawie decydującą.

— Na honor! — wykrzyknął książę podkomorzy, balansując przed Moszyńskim — uszczęśliwiłeś mnie, stolniku... Niespodzianka! Siurpryza! Siurpryeczka co się nazywa... Mówiąc między nami, nie wątpię, że się stawisz. Taki zamiłowany alchemik, jakżeby?! Nie wątpię i dlatego urzędowiem cię nie inwitowałem... Zresztą, czy potrzebne inwitacye ceremonialne dla ciebie, który w tym wypadku wyjątkowe masz prawa...

(Dalszy ciąg nastąpi.)



ko m moim; ale czyż ja nędzny, maluczki, prosty szeregowiec w wielkiej armii Chrystusowej, śmiałym „wyświetlać” to, co przez Najwyższych armii tej Wodźców oddawna już w y s w i e t l o n e m i nam wiernym synom Kościoła do wypełniania jedynie zaleconem zostało? Ależ tak! Wyświetlonem zostało nietylko to, czego w interpelacji swojej żąda odemnie hr. Michał P...., ale i to także, czego ks. A. Kwiatkowski w „Przeglądzie „Katolickim” „doczekać się” nie może. Bo nie sięgając już czasów mniej lub więcej odległych, nie mówiąc o a n t y s e m i t y z m i e Ś-go Tomasza z Akwinu, ani o dekretach Papieży Rzymskich: Mikołaja IV-go, Pawła IV-go, Piusa V-go, Grzegorza XII-go, Klemensa VIII-go, Aleksandra III-go, w których stosunek chrześcijan do żydów należycie „wyświetlonym” został; nie wspominając wreszcie o *Breve* papieżkiem Benedykta XIV-go z dnia 14 Czerwca 1751 r., wydanem specjalnie w k w e s t y i żydowskiej do Biskupów polskich; — mamy i późniejsze znacznie, z czasów nawet ostatnich, wskazówki i zalecenia ztamtąd, dokąd nasze serca i myśli zawsze i w każdej sprawie przedewszystkiem zwracać się winny: z wysokości Tronu Namiestnika Chrystusowego. Toż i wiekopomnej pamięci Leon XIII-ty, w przemowie do jednej z pielgrzymek, jasną dał nam wskazówkę, iż, w czasach obecnych zwłaszcza, jednym z ważniejszych zadań w s z y s t k i c h katolików jest z w a l c z a n i e z g u b n e g o w p ł y w u m a s o n e r y i, żydowstwa i p r o t e s t a n t y z m u. Czytaliśmy przecież słowa te Wielkiego Papieża w organach prasy katolickiej, czytaliśmy je nawet na szpaltach tego samego „Przeglądu Katolickiego”, czego jednak sz. ks. Kwiatkowski najwidoczniej nie zauważył.

I nie dość jeszcze. Ten sam Wielki Papież udzielił s p e c y a l n e g o b ł o g o s ł a w i e n s t w a — komu? Najczynniejszemu i najgłośniejszemu a n t y s e m i t y z m u, Luegerowi, przywódcy stronnictwa społeczno-chrześcijańskiego, a n t y s e m i t y z m u, do którego „należał”, które czynnie popierał i popiera cały zastęp — kapłanów. I doprawdy, choćbym szczerze pragnął, pojąć żadną miarą nie moge, jakiego jeszcze „wyświetlenia” w tej kwestii przez kogoś „powołanego” szanowny nasz przeciwnik „oczekuje”. Nie podoba mu się a n t y s e m i t y z m „Roli”. I dlaczego? — skoro na tem samym co i tamten — stronnictwa wiedeńskiego — to jest n a s c i ś l e c h r z e ś c i a Ń s k i m opiera się gruncie?

Jednem słowem, o co tu właściwie w nowej tej wyprawie przeciw „Roli” i r o l a r z o m idzie, gdyż chyba nie o samą kwestję „wydzierżawiania ogrodów proboszczowskich” chrześcijanom, jak ktoś chciał dawniej w „Przeglądzie Katolickim”, lub „wydzierżawiania” ich żydom, jak teraz, w tymże samym „Przeglądzie”, chce ks. A. Kwiatkowski? A idzie o to sz. ks. Kwiatkowskiemu, o czem właściwie u nas mowy być nie może. Bo nie może być mowy o s t r o n n i c t w a c h w ścisłem słowa tego znaczeniu, ale mowa być może i mowa być musi o jednym na dewszystko: o obronie społeczeństwa naszego polskokatolickiego przed s p o g a n i e n i e m i z żydzeń. Musi być mowa o tem, co jeszcze Benedykt XIV we wspomnianem *Breve* i w gorących słowach polskiemu duchowieństwu zalecał: „ażeby od szlachetnego narodu „polskiego ta zniewaga i nieprzystojność (wpływ żydowstwa) oddalone były”. Musi być mowa o ochronie wszelkimi sposobami godziwymi ludu naszego przed demoralizacją, lichwą, zdzierstwem i wyzyskiem żydowskim. Tylko że znowu ks. Kwiatkowski nie życzy sobie wcale, ażeby do tej pracy s a m o b r o n n e j mieszało się i należało duchowieństwo parafialne i nie szło „na pasku” (?) jakiegoś tam „stronnictwa”. „Na pasku stronnictwa”? Ależ, Boże ucho! Jeżeli duchowieństwo nasze idzie tu „na pasku” jakim, to chyba na pasku swojej władzy najwyższej. Zgodnie bowiem z zaleceniem znowu Leona XIII-go i zgodnie z jasno wyrażoną wolą obecnie nam panującego Ojca Ś-go, Piusa X-go, duchowieństwo nasze parafialne „opuszcza zakrytą” i wychodzi właśnie do ludu, rozwijając tem usilniej pracę nad jego podniesieniem moralnym, a w pierwszym rzędzie nad jego wyzwoleniem z pod zabójczej opieki i ze zdradliwej, demoralizującej kuratelki kasty obcej a wrogiej nam z zasady. Duchowieństwo nasze „wyszło do ludu” i pomaga mu czynnie w onej pracy samoobronnej; w zakładaniu spółek rolniczo-handlowych, stowarzyszeń pożyczkowo-oszczędnościowych, spółkowych i nie spółkowych sklepów chrześcijańskich, słowem w tem wszystkim, co żydom uczynić ma wśród ludu pobyt niemożliwym, a lud ten od zdzierstwa i wyzysku uchronić. My zaś, laicy, pragniemy jedynie w „Roli”, jako organie

katolickim, przepiękną i ratunek niosącą społeczeństwu pracę tę — wedle sił i możliwości popierać. Pragniemy chociaż słabą nieść pomoc w tej pracy zbawczej, za którą, każdemu kapłanowi czynną do niej przykładającemu rękę, należy się nie od jakiegoś tam stronnictwa, ale ze strony całego polskiego, szczerze jeszcze katolickiego i wierzącego społeczeństwa, obok czci i najwyższa wdzięczność.

Wprawdzie ks. Kwiatkowski pracy tej wogóle nie pochwała, a nawet jest zdania, że skoro się ze wsi chce usunąć żydów, — to w takim razie usunąćby się powinno i wszystkich *złych* ludzi; — o ile mi wszakże wiadomo, większość ogromna duchowieństwa parafialnego innego nieco jest w tej mierze zdania, — opartego, dodajmy, nie na teorii ale na doświadczeniu i wieloletniej praktyce duszpasterskiej. Mianowicie, że gdzie niema żydów, tam właśnie i „złych”, niemoralnych „ludzi” jest bardzo mało, albo wcale ich niema. Moralność albowiem ludu stoi tam wogóle wyżej, a praca kapłańska nie napotyka tych trudności, jakie na każdym kroku stawia jej destrukcyjny wpływ owego żyda, którego „wielkimi zdolnościami ekonomicznymi” (!) szanowny nasz adwersarz zdaje się być — zachwyconym.

Wszystko to być może, powie nam ks. Kwiatkowski, lecz wy przecież, panowie ze „stronnictwa” (?) nie uznajecie, w stosunku do żydów, zasady miłości bliźniego, nawet życzliwości, a kapłan żaden o zasadzie tej zapominać nie może. Ach, o tej „miłości bliźniego” tyle nam już dziś prawią różne pisma żydowskie, że ks. Kwiatkowski mógłby się już nie trudzić jej przypominaniem, — zwłaszcza że sam w innym znów miejscu swojego referatu powiada najwyraźniej, iż „antysemici” polscy w pismach swych bynajmniej „nie nakazują nienawidzić żyda”. I nietylko — dodam dla bliższej informacji sz. ks. Kwiatkowskiego — „antysemici”, to jest ci ze „stronnictwa”, nienawidzić żydów nie zalecają, lecz owszem wszelkie względem nich wybryki nienawiści ganili, ganią i ganić zawsze będą. Bo oni właśnie, ci antysemici chrześcijańscy, w imię przedewszystkiem m i ł o ś c i b l i ź n i e g o i sprawiedliwości, walczą, chroniąc godziwie nie kogo innego, jeno bliźnich i współbraci swoich przed rozbojem materyalnym i gangreną t a l m u d y c z n ą. Oni, ci „antysemici” chrześcijańscy, *nie* nienawidząc żydów, pragną kłaść jedynie tamę tej *robocie* zdradliwej i piekielnej, jaką żyd w społeczeństwie chrześcijańskim, wszędzie gdzie jest, prowadzi i krzewi. W żywej zawsze mają oni pamięci słowa Boskiego Mistrza, Którego bliźniego miłować nakazał, lecz wiedzą też i pamiętają, że nie nakazał nigdzie tolerować zbrodni i z ł a, do jakiego bliźni, nie uznający zwłaszcza Jego Nauki, zdolnym okazać się może. Pamiętają na koniec ci „antysemici” chrześcijańscy, że i Sam Mistrz Ten Boski i Zbawiciel nasz — zła nie tolerował, wypędzając ze świątyni szachrajów.

Więc czy naprawdę „Rola” — organ tych właśnie *antysemitów chrześcijańskich* — może być tak straszną i niegodziwą, że aż ks. Kwiatkowski, wspólnie z „Przeglądem Katolickim” księdza Szaniawskiego, wtórując niejako onej całej falandze organów żydowsko-liberalnych, omal że nie wołają: zabić ją, tę „Rola”? I za co? Chyba za to jedno, że tym i owym, lubiącym nadewszystko spokój — spokojność ona miesza... Ha... i to także racya, bo racye różne przecież bywają...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Odkrycie ważnej recepty. — Mastyks z wyspy Chios. — Najnowsza nowość: parasol przezroczysty. — *Kikapoo* następca *Cake-Walka*. — Olbrzym pirenejski, czyli szczególne kalectwo. — Projekt *Icy* podniesienia przemysłu galicyjskiego. — Drogi posążek Nelsona. — Okrety na dnie jeziora Nemi. — Franzos umarł. — Zerwanie przez Japonię stosunków dyplomatycznych z Rosją. — Atak torpedowców japońskich na eskadrę rosyjską pod Port Arturem. — Bombardowanie Portu Artura.

Szczęśliwem zaiste zrządzeniem losu, na początku dzisiejszej mojej kroniczki mam do zanotowania ważne odkrycie pewnego filologa, tem ważniejsze w mojem przekonaniu, że głównieć pleć piękną obchodzi. Bo oto ten pan w pismach rzymskiego lekarza Scriboniusa Largusa, który żył za czasów Nerona, odnalazł receptę na proszek, któremu trzecia żona cesarza Klaudyusza, głośna Messalina, zawdzięczać miała olśniewającą białosć swoich zębów. Proszek ten składa się: z dwóch uncyj sproszkowanego rogu jeleniego, z uncyi mastyksu z wyspy Chios, i z pół uncji salmiaku... Pierwsza i ostatnia z tych ingrediencyj są po dziś dzień znane i pospolite, czy jednak owego przepisane mastyksu dostanie i dziś



jeszcze na wyspie Chios, nie wiem! Ten jednak, komu na białości zębów zależy, mógłby się o odszukanie tego specyfiku postarać: osiągnięty cel sowiecie by lożone trudy opłacił. Messalina miała znakomite zęby; miał się zypszna ten na kogo je zaostrzyła.

Przy tej okazji wspomnę zaraz mimochodem o najnowszej modzie, którą piękne angielski obdarzył jakiś londyński... parasolnik! Tak panie dobrodzieju, parasolnik,—ową bowiem najnowszą nowością w dziedzinie mody są — parasole przezrocyste! Parasol czarny już się dawno sprzykrzył i opatrzył; w Londynie więc poczęto używać parasoli czerwonych, czerwonych w żółte pasy i t. p., ale to wszystko nie zadowoliło artystycznych i etycznych wymagań płci nadobnej; dopiero parasol przezroczysty uczynił zadość wszystkim tym uprawnionym jej požądaniom. Skład materii używanej na te parasole jest naturalnie tajemnicą wynalazcy; jest ona podobna do szkła, trochę mniej od niego przezroczysta, ale zawsze taka, że można przez nią wszystko widzieć, i, co ważniejsze: być widzianą. W tem też leży główna waga wynalazku.

Ano, i jeszcze jedna, przy sposobności, ważna nowina: *cace-walk* wychodzi już z mody, a miejsce jego z tryumfem zabiera... *kikapoo*.. Jest to taniec niby indyjski, który przez *tingeltangle* dostał się na salonowe posadzki. Od swego poprzednika różni się głównie tem, że każe się nie w tył ale naprzód pochylać, co jest i daleko łatwiejsze i o wiele wdzięczniejsze, tancerze bowiem mają się stawać kubek w kubek do kangurów podobni. Nie dziw więc, że *kikapoo* znalazł od razu zapalonych wielbicieli i wszechwładnie w salonach amerykańskich zapanował. Na jak długo?.. Ano, dopóki go jaki nowy *blaznocymbaloo* z tronu nie strąci...

Jeżeli zna *kikapoo*, musiał go chyba z radości zatańczyć pewien rekrut francuzki, rodem z pod Pireneów, nazwiskiem Hugo, który w tych dniach stawał przed komisją poborową w Paryżu. Chłop zdrów jak koń, silny jak lew, zbudowany jak sam Herkules, —a jednak komisja poborowa uznała go za niezdadnego do służby wojskowej. Ma jedną wadę, ale kardynalną: posiada wzrost mierzący 2,29 metra. Władze wojskowe musiałyby dla niego kazać szyć specjalne mundury, w koszarach kazać urządzić dla niego łóżko specjalne, wreszcie w szeregu sterzałby całą głową ponad innymi, a reszta żołnierzy wyglądałaby przy nim jak liliputy. Ponieważ olbrzym ten nie żywi w swoich piersiach ducha bohaterkiego, więc nie zmartwił się bardzo tem swoim szczególnego rodzaju — kalectwem.

Nie wiem przez jakie skojarzenie wyobrażeń przy tym wyrazie „kalectwo“ przyszedł im na myśl dobroczynny projekt znanego żydowskiego stowarzyszenia *Ica*, które ofiaruje Galicyi 10 milionów koron na założenie rozmaitych fabryk, z warunkiem, żeby fabryki wzniesione za te pieniądze zatrudniały 33 procent robotników żydów. Podobno toczą się w tym interesie pertraktacje z namiestnictwem i wydziałem krajowym galicyjskim. Pozwalam sobie mieć nadzieję, że te władze przypomną sobie, iż każdy procent, w rękach dzieci Izraela zamienia się w *lichwę*; że zatem za lat *x*, żydzi wypchną zupełnie z tych fabryk chrześcian i polaków i sami niemi zarządzą, jak to robią nawet z przedsiębiorstwami, w których żadnego procentu nie mają zawarowanego. Tymczasem przy *Icy* pozostanie zawsze honor i zasługa, że 10 milionów dała na „podniesienie przemysłu galicyjskiego“.

Trudniej będzie wyjść z honorem tym angielskim znawcom sztuki, których opinia zdecydowała przed rokiem o kupnie srebrnego posążka Nelsona, w darze dla królewskiego instytutu wojskowego w Londynie. Posążek ten, trzy stopy wysoki, wystawił był na sprzedaż pewien handlarz, twierdząc że to jest dar, który król Jerzy III ofiarował Nelsonowi po jego powrocie z Egiptu. Na podstawie orzeczenia „biegłych w sztuce“ zebrano ze składek żadaną przez handlarza cenę 600 funtów szterlingów i posążek kupiono. Nawet król Edward i księżę Walijski wzięli udział w tej składce. Tymczasem teraz rzeźbiarz Ryszard Garbe oświadcza, że posążek jest jego dziełem, wykonanem półtora roku temu na zamówienie owego handlarza. Anglicy pozazdrościli wyraźnie francuzom sławnej tyary Artafarnesa.

Autentyczne bezwątpienia i bezporównania cenniejsze zabytki pragnie tak jakby ofiarować swemu rządowi kilku bogatych włochów. Chcą oni swoim kosztem wydobyć kilka wspaniałych starożytnych okrętów, spoczywających na dnie jeziora Nemi (Lacus Nemorensis), przeznaczając je dla muzeum w Nemi. Żądają wprawdzie zwrotu kosztów tej operacji, które obliczono na 500,000 lirów, ale zwrot ten rozkładają rządowi na lat 50, po 10,000 lirów rocznie. Ministeryum oświecenia, do którego zwrócili się z propozycją, nie dało im jeszcze odpowiedzi, ale prawdopodobnie nie odrzuci sposobności nabycia takich skarbów przeszłości na tak dogodnych warunkach.

W Berlinie zmarł w tych dniach Karol Emil Franzos, człowiek, którego nazwisko przed 30 mniej więcej laty używało wstrętne dla nas rozgłosu. Pisarz płodny i nie bez talentu, żył z pochodzenia, zajadły wróg i oszczerca polaków, których nienawidził chyba dla tego, że się urodził na Podolu galicyjskim i pierwsze wykształcenie pobierał w gimnazjum czortkowskim, w pierwszych mianowicie swoich powieściowych utworach z rzadką bezczelnością szkalował społeczeństwo polskie, a w zaciekłości swej nawet i współwyznawcom swoim galicyjskim nie darował. Wybitniejsze z tych paszkwilów są: „Aus Halb-Asien“ (ma to być Galicya), „Die Juden von Barnow“ „Moschko von Parma“ „President“ i t. p. Szukał najprzód kariery urzędniczej w Wiedniu; zawiadziony, osiadł w Berlinie, gdzie poświęcił się dziennikarstwu, ale od nas odczepił się na szczęście.

W sobotę, d. 6. b. m. poseł japoński przy Dworze petersburskim zawiadomił rząd Cesarski o postanowieniu rządu japońskiego zerwania dalszych układów i odwołania poselstwa japońskiego z Petersburga. W skutku tego wyszedł narychmiast rozkaz odwołujący poselstwo rosyjskie z Tokio. Zerwanie to, które nastąpiło nawet przed nadejściem odpowiedzi rosyjskiej na ostatnią notę japońską, usiłuje Japonia wytłumaczyć tem, że zadługo na odpowiedź czekała, i że dalsze czekanie ubliżałoby jej godności, gdy tymczasem Rosya wzmacniałaby siły swoje na Dalekim Wschodzie. Z drugiej jednak strony utrzymują, że Japonia dążąc za wszelką cenę do wojny, a znając wielce pokojową ośnowę odpowiedzi rosyjskiej, umyślnie uprzędziła jej doręczenie.

Wiadomość o postępkach Japonii wywołała wstrząsające wrażenie, chociaż bowiem zerwanie stosunków dyplomatycznych nie jest jeszcze wypowiedzeniem wojny, ale jest zwykle wstępem do niej. Jakoż dalsze następstwa niedługo; czekać na siebie. O północy z d. 8 na 9. b. m. torpedowce japońskie wykonały niespodziany atak na eskadrę rosyjską, stojącą w zewnętrznym porcie Portu-Artura i przebiły dwa pancerniki oraz jeden krzyżownik rosyjski; wszystkie jednak trzy okręty trzymają się na wodzie, kotły i maszyny zostały nieuszkodzone. Następnie eskadra japońska, złożona z 15 pancerników i krzyżowników, poczęła bombardować Port-Artura. Odpowiadały jej działa forteczne; eskadra rosyjska wzięła udział w bitwie. Po godzinnem bombardowaniu eskadra japońska odplynęła na południe. Według urzędowego raportu po stronie rosyjskiej straty w ludziach bardzo małe. Pancernik „Poltawa“ oraz krzyżowniki „Dyana“ „Askold“, i „Nowik“ otrzymały po jednym przebiciu podwodnym przy waterlinii.

Tak więc wojna rozpoczęła się.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

**Ciekawe rzeczy.** Ciekawe... nie... koniecznie; ale zato niezwykle d z i w n e rzeczy spotykam w zeszytacie 1-szym czasopisma p. t. „Książka“ z r. b. Dziwnym jest najpierw fakt, że w tem czasopiśmie, wydawanem przez luteranina p. R. Wende, a zapisywanem najprzeważniej przez liberałów, bezwyznaniowców i żydowinów, figuruje stale nazwisko jednego, zdaje się jedyne piszącego katolickiego — ks. Charszewskiego! Obok jednak tej jednej rzeczy dziwnej, są tu inne, nie już dziwne, ale — zdumiewające. Mianowicie, w tym właśnie zeszytacie liberalno-protestancko-bezwyznaniowej „Książki“ p. Wendego, ks. Charszewski, wypisując apologię na cześć, głośnego dziś, zasuspendowanego ks. Bolcewicza, szykanuje równocześnie kapłana-pisarza powaźnego i szanowanego powszechnie, ks. K. Majewskiego. „Zwycięzko“, zdaniem ks. Charszewskiego, „walczy“ „utalentowane (akurat tak samo jak i ks. Charsz...) pióro“ ks. Bolcewicza z kapłanem „starej daty“ i z jego „p r z e d p o t o p o w e m i anachronizmami, nad któremi „życie dawno już przeszło do porządku dziennego“. Stwierdziwszy zaś, że „zwycięstwo to zresztą nie było trudne“, „podziwia“ nadto ks. Charszewski i „wysokie poczucie miary etycznej“ w onem „utalentowanym piórze“ ks. Bolcewicza, który „mogąc zapamiętałego (?) przeciwnika (t. j. ks. Majewskiego) „zmiażdżyć i śmiesznością okryć, używa względem niego zaledwie kiedy-niekiedy subtelnej ironii“.

Inaczej zrobiłby to, rzecz prosta, przy swoim „poczuciu miary etycznej“, ks. Charszewski, ot tak mniej więcej, jak „dzielnie“ (sam ks. Charszewski tak je przecież nazywa) jego „pióro“, „rozprawiło się“ w tymże zeszytacie luteranisko-wolnomyślniej „Książki“, ze zmarłym świeżo ś. p. ks. Jungowskim. Zgasty dostojnik Kościoła wydał przed kilkoma miesiącami



pracę o ks. Augustynie Kordeckim, skreśloną w e d ł u g rękopisu niewydanego, a przechowywanego na Jasnej Górze. Otóż ks. Charszewski „przekład“ rękopisu łacińskiego, dokonany przez ks. Jungowskiego, nazywa krótko węzłowato: „niebłażym i nieudolnym“, ba, nazywa go nawet „szczytem nieudolności“, stwierdzając w konkluzji kategorycznie, wśród szykan, kpin, docinków i t. p., że:

„za taki przekład uczeń I-ej klasy dostałby palkę.  
„Wogóle przekład ten stoi niżej krytyki. Polszczyzna licha, reporterska („Książka“ № 1, str. 7),

dodaje jeszcze ks. Charszewski w tonie nie dopuszczającym, oczywiście, żadnej apelacji.

Wprawdzie chociaż, co się tyczy onej „polszczyzny“, mógłby się być ks. Charszewski w niejednym od ś. p. ks. prałata Jungowskiego oświecić, autorowi jednak sławnego „Odrodzenia“ i zwolennikowi Milla, jak zwykle ludziom takim p e w n y m s i e b i e, najmniej o to szło zawsze i najmniej dzisiaj idzie. Natomiast idzie mu o co zgoła innego: „Krytykowany“, raczej wyszydany, szykanowany, „miażdżony“ autor nie żyje, bronić się nie może, więc można sobie było pozwolić i. użyć.

Dziwne to bardzo, ale jak dla kogo; dla ks. Charszewskiego jest to widocznie zupełnie naturalne. Miał on do załatwienia z byłym swoim bezpośrednim zwierzchnikiem rachunki osobiste, więc przy owem s w o j e m „poczuciu miary etycznej“, załatwia je teraz — c z a r n o n a b i a ł e m — nad świeżym jeszcze grobem, urągając pamięci Dostojnika duchownego w piśmie p r o t e s t a n e k o - b e z w y z n a n i o w e m i bezczeszczać ją nawet! I znowu rzecz dziwna! Nikt, nawet taki „Wiek“, dajmy na to, który życzliwością, przyjaźnią i współpracownictwem ks. Jungowskiego się chlubił, nie wystąpił z protestem przeciw publicznemu s z a r p a n i u pamięci tegoż współpracownika. Prawda, ś. p. ks. Jungowski nie żyje, więc o poszanowanie pamięci jego świeżej, i to także (jak dla kogo) rzecz dziwna, upominają się ci właśnie — r o l a r z e — których przyjaciele zmarły prałat nie był, owszem, przeciwno którym niejednokrotnie występował..

Dziwne, bardzo dziwne to rzeczy, ale są oto i ciekawe także:

Ponieważ w s t e c z n i c y, z inicjatywy Sienkiewicza i z Sienkiewiczem na czele, urządzili odczyty na powodzian — z powodzeniem nie małem — więc i m y urządzimy także odczyty z ex-mistrzem warszawskiego pozytywizmu, p. Aleksandrem Świętochowskim. Powiedzieli sobie tak panowie „z przeciwnika“, t. j. z kliki żydowsko-postępowej — i rozbrzmiały w prasie zapowiedzi n o w e j seryi odczytów na cel tenże sam, bardzo piękny — na dochód powodzian. Nawet tematy niektóre były interesujące. Ex-mistrz, p. Świętochowski miał mówić: „O uczuciowych tamach postępu“; p. Szaja Kempner miał oświecać „akumów“ „O egoizmie w ekonomii“ (temat, jak dla osoby starozakonnej, bardzo odpowiedni); a słaściuchny wielce — mówiąc nawiasem — choć wielce zato p o s t ę p o w y poeta, p. Antoni Pilecki, miał „wypowiedzieć w ł a s n e utwory poetyckie“. I brzmiały z a p o w i e d z i w gazetach jeszcze w Niedzielę ubiegłą, to jest w p r z e d d z i e ũ odczytów mających odbyć się w warszawskiej Filharmonii, gdy oto nagle, w Poniedziałek, ukazało się w dziennikach rannych o d w o ł a n i e odczytów „z powodu choroby p. Aleksandra Świętochowskiego“. Ci, którzy bilety już kupili — brzmiało odwołanie — mogą sobie pieniądze odebrać, a „pieniądze nieodebrane w c i ą g u t y g o d n i a będą dołączone, jako ofiara, do funduszu zebranego na rzecz powodzian“.

Hm... Więc p. Świętochowski tak odrazu, w s a m d z i e ũ odczytów, zaniemógł? A zaniemógł j a k o b y. I nikt za niego, jak się to zwykle w razach podobnych praktykuje, prelekcyi o onych „tamach postępu“ odczytać nie mógł! A nie mógł! Nawet ze względu na spodziewany dochód dla powodzian? Nawet! I żaden z prelegentów pozostałych: ani p. Szaja Kempner, ani p. Antoni Pilecki, „z powodu choroby p. Świętochowskiego“ odczytu s w o j e g o wypowiedzieć nie mógł! A nie mógł! Nawet gdy szło o ofiarę dla powodzian? Nawet!

I dlaczego nie mógł? Tego już nie wiem; ale zato mogę szanownym państwu powiedzieć, pod sekretem największym, że bilety na owe żydowsko-postępowo-Swiętochowskie prelekcyje, nawet wobec pięknego wielce celu: wspomnienia niedoli ludzkiej, nie zostały rozkupione, a p. Świętochowski i p. Szaja Kempner, są za... wielcy na to, ażeby mogli mówić w sali nie dość zapelnionej. Niech raczej na tej ich wielkości powodzianie stracą; a pan Szaja Kempner pozyska nowy temat „naukowy: „O egoizmie w filantropii“, czyli w „altruizmie“.

Wybitne znamię to — czas! Żydowsko-wolnomyślny po-

stęp bankrutuje, sława i popularność niedawnych jeszcze jego „mistrzów“ wali się z pieca na łeb, a „powrotna fala wstępnictwa“ rozlewa się coraz szerzej i... idzie... *Tempora mutantur* — to rzecz wiadoma; ale, jak w tym wypadku, — to dla moich czytelników, rzecz także — ciekawa...

Rolicez.

**Na powodzian.** W celu przyjsia z pomocą dotkniętym klęską powodzi, jakiej ulegli szczególnie włościanie gubernij: Kieleckiej i Radomskiej, małżonka J. E. Głównego Naczelnika kraju, O. I. Czertkowska, powzięła myśl urządzenia w teatrze Wielkim przedstawienia, z którego całkowity dochód przeznaczony będzie na korzyść nieszczęśliwej ludności poszkodowanej w okolicach wspomnianych. Jakoż szlachetna inicjatywa O. I. Czertkowskiej, jak piszą dzienniki, znalazła żywy odzew w społeczeństwie tutejszem, a równocześnie podjętemi zostały wszelkie starania, ażeby dobroczynnemu przedstawieniu temu zapewnić współudział najlepszych sił artystycznych. I w istocie, z artystów nie należących do personelu teatrów warszawskich, wyrazili zaraz gotowość udziału bezpłatnego: p. Bolska (hr. Brochocka), p. p.: Van-Dyck, Battistini, Kaschman, oraz włoska artystka baletu pani Grimaldi. Wykonanie artystyczne żywych obrazów zapewnionem również zostało dzięki udziałowi znanego artysty-malarza, p. Żmurko. Wątpić też nie można, że przy współudziale sił równie wybitnych i znanych dobrze w Warszawie, przedstawienie o jakim mowa dozna rzeczywistego powodzenia i osiągnie cel zamierzony, przynosząc nieszczęśliwym powodzianom dochód znaczny. Na przedstawienie to wyznaczonym został dzień 21 Lutego, a sprzedaż biletów idzie już teraz nader żywo.

**Ś. p. Stanisław Zieliński.** W Lublinie zmarł jeden z tych ludzi, których stratę odczuwają głęboko i żywo nie tylko rodzina i otoczenie najbliższe zmarłego, lecz i szersze koła społeczne. A człowiekiem takim, pracownikiem cichym ale prawdziwie pożytecznym, był właśnie zgasły w sile wieku, bo zaledwie w 46-tym roku życia, ś. p. Stanisław Zieliński. Urodzony w roku 1858, syn ś. p. Aleksandra, inspektora gimnazjum w Piotrkowie, i Franciszki z Gąssowskich, ś. p. Stanisław Zieliński, ukończywszy najpierw gimnazjum w Piotrkowie, a następnie Instytut agronomiczno-leśny w Nowej-Aleksandryi, wstąpił na pole pracy biurowej w urzędzie leśnym, poczem zaś oddał się pracy pedagogicznej, wykładając język polski w piotrkowskim gimnazjum żeńskim.

Następnie atoli, porzuciwszy pracę tę, oddał się znowu w Lublinie, jako technik leśny, zajęciom biurowym, po za któremi ś. p. Zieliński, przy wielkiej pracowitości swojej, znajdował czas i na rozprawę piśmiennicze z zakresu swojej specjalności. Artykuły jego w sprawach leśnych, zamieszczane w czasopismach warszawskich, odznaczały się zawsze zarówno gruntowną znajomością przedmiotu, jak i głębszym na rzeczy poglądem. Ale też praca nad siły wyczerpała rychło organizm, a zgon przedwczesny ś. p. Zielińskiego, w całym Lublinie, gdzie w ciągu lat kilku zjednał sobie sympatyę i szacunek ogólny, — wywołał żal szczery i serdeczny.

Człowiek prawy, o charakterze znacym, chrześciani-katolik szczery i wierzący, pozostawił ś. p. Zieliński w smutku ciężkim kochającą go oraz przezeń ukochaną żonę i rodzinę. Niechże Pan Wszechmocny tym blizkim i najbliższym ukojenie, a zmarłemu dzielnemu pracownikowi i obywatelowi wieczny odpoczynek dać raczy.

**Warszawa klaszcze — Kijów gwizdże.** I koby to pomyślał, ażeby Kijów zrobił afront taki Warszawie, a przede wszystkim tym zwłaszcza nadobnym jej niby córom, co to z takim niebywałym entuzjazmem przyjmowały wielkie „twory“ p. Przybyszewskiego na scenie?! Wyobrażamy też sobie, jak wszystkie one darty w strzępy ze złości ów Nr. 34 „Kuryera“ za to, że śmiał aż telegramem z dnia 2-go Lutego ogłosić publicznie światu, iż owego autora, którego tak zapalczywie w Warszawie oklaskiwały za rozszerzanie im zamkniętych przez moralność „spleśniałą“ szranek rozkoszy zmysłowych, że tego „wielkiego“ ich pioniera wiarołomstwa i cudzołóstwa w Kijowie, po przedstawieniu „Śniegu“... wygwizdano. Wyraźnie bowiem i jasno czytamy we wspomnianym telegramie: „Autora dwa razy wywoływano, ale rozlegały się także gwizdania“. Co naturalnie tak mamy rozumieć: wywoływano po to, żeby dokładniej słyszał gwizdania. O Warszawo! — o Kijowie!

**Z prasy.** Jeśli ma być konsekwencja w piśmie, to już taka, jaką od dłuższego czasu, przy dość częstych zmianach „kierowników“, spotykamy w „Dzienniku dla wszystkich“ p. Piotra Noskowskiego. Bo nie dość że pismo to, zachowawcze niby, zaleca czytelnikom swoim, należącym po największej części do sfer bezkrytycznych i mało oświeconych, odczytywanie artykułów w żydowsko-radykalnym „Głosach“ i liberalno-bezwyznaniowych „Prawdach“, ale nadto takie jeszcze z tych-



że czytelników swoich urządza sobie kpiny. W numerze np. 27 z r. b., w rubryce „Spostrzeżenia“ — „Dziennik dla wszystkich“ gromi „Kuryerki“ (sam bo przecież jest organem poważnym!) z powodu traktowania różnych przestępstw, jak kradzieże i rozprawy nożowe, w sposób feljetonowy, upatrując w tem „zachętę do złego“. „Spostrzeżenie“ w zupełności słuszne; lecz dla tego właśnie tenże sam „Dziennik dla wszystkich“, w tymże samym numerze i we własnym swoim feljeto nie (w odcinku), w obrzydliwym powieścidle pornograficzno-kryminalistycznym, — do jakiego „utworów“ pan wydawca „Dziennika“ szczególną ma widocznie słabość, — opisuje drobiazgowo zbrodnię zasztyletowania jakiegoś przemytnika przez innych przemytników. Tak; pomieszczenie takich obrzydliwości i okropności w piśmie czytelnem przez ludzi mało, jak rzekłem, oświeconych, nie jest, zdaniem p. Noskowskiego, „zachętą do złego“, którą w „Kuryerkach“ tak z wysoka gromi. Bodajto konsekwencyal

K—ny.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego przedstawioną będzie stanowczo już w przyszłym tygodniu opera Melcera p. t. „Marya“, libretto której osnutem zostało na tle znanego poematu Malczewskiego.

W teatrze Rozmaitości, po pewnej przerwie, wznowiono sztukę St. Kozłowskiego p. t. Reduta.

Na tejże scenie, w ubiegły Poniedziałek, przedstawienie abonamentowe wypełniła komedia K. Zalewskiego, p. t. „Oj, mężczyźni, mężczyźni“.

Jutro, w Niedzielę, chór po Franciszkański, w połączeniu z chórem dziecięcym (ogółem 350 osób) i orkiestrą rzemieślniczą, występuje z koncertem religijnym

**Zmarli.** S. p. Józef Dziembowski, b. urzędnik b. Komisji przychodów i skarbu — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 86.

### Nasze „Dlaczego“?

Dlaczego p. p. Mathias Bersohn, żyd, oraz Stanisław Pfeiffer i Oskar Scheller, luteranie, pchają się gwałtem do zarządu naszego Towarzystwa Dobroczynności, skoro, zamiast w instytucji katolickiej być żywiołem szkodliwym, bo odstręczającym od niej publiczność katolicką i polską, mogliby w zarządzie swoich stowarzyszeń dobroczynnych, — t. j. w żydowskim i ewangelickim — być pożytecznymi? Dlaczego pchają się koniecznie tam, gdzie nie są wcale pożądani? Dlaczego?

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

VII.

Wielce mi miłościwy Panie a Redaktorze nasz!

— Te wszystkie kuryerkowe pisaniny o łotrzykach, co to ich nożowcami zowią funta kłaków nie są warte.

Tak zagał imię Kleofas, znajomy mój majsterek z Szerokiego Dunaju, człek zacności a *magni ingenii*, że niech się schowa niejeden z polerowanych a pustych jak sak, inteligentów warszawskich.

— Aby poskromić tych zabijaków — prawil dalej imię Kleofas — i rozbestwieniu ludzkiemu tamę położyć, są dwa sposoby. Jeden wymaga czasu, a drugi trzeba odrazu praktykować. Oba zaś nic sobie nie przeszkodzą.

Ciekawie słuchałem Kleofasowego wykładu o nożowcach i essencję z niego *repeto*:

Dokumentnie stwierdzono, jako każdy z tych łotrzyków nożem operujących, za nic sobie waży *praecepta* religijne. Nożowiec warszawski jest skończonym bezwyznaniowcem. Potrafi on bluźnić i na wszelakie *sacrilegium* waży się niezgorzej od swych druhów liberałów, polerunkiem od takiego symplacza jeno się różniących.

Więc gdy liberały w oświacie, oczywiście według swego gustu, widzą *remedium* przeciw nożowstwu, nam *oportet* ona oświatę na gruncie *Wiaary* oprzeć.

— Do kościoła, do katechizmu od maleńkości zapędzać — perorował imię Kleofas — a Domów Bożych więcej stawiać i kapłanów, aby wśród tych nieszczęśników, niby między dzikimi, apostołowali, liczbę znacznie powiększyć.

— To na dalszą metę — ciągnął majsterek — a ku doraźnemu powstrzymaniu rozpraw nożowych nie widzę inszej, skuteczniejszej rady, nad... bizun.

— Mój jegomość — rzecze dalej — kto na żywot bliźniego jest każdego momentu gotów godzić, ten staje się podobnym dzikiej bestyi, pokornej gdy bat ją poskramia... On z nożem igrza, niechże z nim bizun poigra; niech wie, że wyłączając się ze spółeczności ludzkiej, podlega, narówni z hyeną lub kasającym psem, chłości.

— Wierz mi jegomość — zakonkludował imię Kleofas — że gdyby jednemu a drugiemu zaaplikownno basarunek za samą pogroźkę i noszenie noża, wnetby się inni bohaterstwa „majchra“, jak to oni nóż po swojemu przezwali, — wyzbyli.

Lubom starej daty człek, ale modę bizunową, jako barbarę, zawsze miałem w obrzydzeniu. *In hoc eventu* wszakże bestyalne *remedium* na bestyalne indywidua możeby i skutek wywołało.

Są przecież termina, w których *necessitas frangit legem...*

Jan Pacyna Grzmotnicki  
obywatel zapiecki.

### Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek.

VII.

Rozumiejąc, że będzie gości swoich bawił,  
Pan bankier różne żarty nie do rzeczy prawil.  
Gdy, wszystkich zanudzając, konceptem wciąga rusza,  
Ktoś, że chwalił bankiera, ganił chudeusza.  
Ów odrzeczce: niesłuszne jest twe oburzenie,  
Bankier kiepski ma dowcip, lecz pełne kieszenie“.

Lach.

### NADEŚLANE

### Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

### JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie 1092-12-7

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8.

Nowy-Swiat Nr. 49, blisko Wareckiej.

3 FILJE: { Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.

{ Praga-Targowa Nr. 30, blisko Żąbkowskiej.

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

**WAŻNE:** Sklep mój pod firmą

### J. Rokicki i S-ka.

od lat 14-tu znajduje się na jednym miejscu

pod № 53 Nowy-Swiat 53

drugiego sklepu na tejsze ulicy nie posiadam.

**UWAGA:** Ceny *zniżone*. Kaloszy, Burek Stawuckich. Butów filcowych. Pantofli i wszystkich innych przedmiotów. 1376-3-3

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. K. Majewski w Wil... — Dajemy w całości, gdyż u nas zwłaszcza, przy niezmiernie słabem, nawet wśród tak zwanej *inteligencji*, uświadomieniu w sprawach Kościoła, wyjaśnienia tego rodzaju są, zdaniem naszym, ze wszech miar pożądane. Wzyczeniu Szanownego Księdza Dobr., wyrażonemu w przypisku, będziemy chcieli szczerze uczynić zadość.

Sz. Ks. Fr. Żakowski w Bejskach. — Za życzenia pomocy i błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Proboszcz przyjąć wyraz najszerszej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. Goc... w Chłnie. — Wszystkie zadane pisma zaprenumerowane zostały jednocześnie. „Echo z Afryki“, jak nas obecnie objaśniono, wysłane zostało razem z „Mis-yami“ i włożone w środek zeszytu tegoż czasopisma. Raczy więc Sz. Ksiądz Proboszcz sprawdzić. Co się tyczy wiadomego pisma drugiego, reklamacyę przesłaliśmy. Wiadomości o zakładzie o który Sz. Księdzu Dobr. idzie, w tej chwili nie posiadamy; po jej uzyskaniu, nieomieszkamy zakomunikować. Za życzenia błogosławieństwa Bożego i zacne, przyjazne słowa, najszerszą wyrażamy wdzięczność.

Sz. Ks. Ed... Gum... w Płoniawach. — List wiadomy zwrócimy w tych dniach, ze stosownym wyjaśnieniem. W sprawie drugiej tak jest, niestety, w rzeczy samej, jak się o tem Sz. Ksiądz Proboszcz zapewne już przekonał. Za zyczliwe wyrazy dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. J. Narkiewicz w Rogówku. — Przepraszamy najmocniej; wysłano przez prostą pomyłkę przy ekspedycyi.

Sz. Ks. J. Kuliński w Skalbmierzu. — Prenumeratę otrzymaliśmy; wysyłka pisma nie była wcale przerywaną. Obecnie komplet „Roli“ od



Nowego Roku wysłaliśmy powtórnie, pod opaską rekomendowaną. Za dobre słowo dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Kraśnicki w Wigrach. — Żądany dziennik zaprenumerowaliśmy.

Sz. Ks. B. Kocięcki w Bądkowie. — Brakujące numera z roku zeszłego wysłaliśmy. Drobnotka, nie nam się nie należy. Za życzenia łaski i pomocy Bożej serdeczną zasylamy podziękę.

Sz. Ks. Dom... Kijewski w Mał. Ploc... — Żądany dziennik zaprenumerowany. Za życzliwe słowa dziękujemy najuprzejmiej.

Hr. Michał P... w Komb... — Życzeniu staje się zadość w numerze dzisiejszym. Za pamięć łaskawą najszczerze ślemy dzięki.

P. Wł... Rawita-Ostrowski w Wagramie. — Prenumeratę będzie Sz. Pan miał opłaconą po 1 Lipca r. b.

P. W. Kamiński w Gójsku. — Do całorocznej przedpłaty przypada nam jeszcze rb. 1.

P. Wł. Rybiński w Częst... — Prenumeratę w kwocie rb. 6 otrzymaliśmy i, stosownie do życzenia, z odbioru niniejszym kwitujemy.

P. M. St... ob. z Ki-leckiego. — Dziękujemy najuprzejmiej za materiały, który istotnie bardzo nam przydać się może.

Dr Waszkiewicz w Jamburgu. — Prenumeratę całoroczną otrzymaliśmy; przypomnienie wysłanem było niepotrzebnie. Przepraszamy najmocniej.

P. Konrad Wasilewski właśc. fabr. piór stal. w Warsz... — W odpowiedzi na list pański, oznajmiamy: 1) Zwyczaj przyjęty w innych redakcyach wcale nas, w tym razie, nie obowiązuje; prosta zaś przyzwyczajona zalecała panu nie żądać powtórnego przedstawiania sobie pierwszych numerów dowodowych z ogłoszeniem, skoro je pan, w czasie właściwym, miał raz już dostarczone — i wymagać niepotrzebnie posyłania inkasenta, po raz drugi, o kilka wiorst drogi. 2) Co do jakowegoś „sprostowania“ (?), jest pan w grubym błędzie. M y ś m y w c a l e n i e p o d a w a l i wiadomości za innymi pismami, jakoby wyroby pańskie „krajowe“ pochodziły z fabryk żydowsko-niemieckich, więc do żadnego sprostowania nie byliśmy obowiązani. Natomiast, z uwagi, że tu szło o poczynającą firmę polską i chrześcijańską, uwzględniliśmy w y r a ż n ą pańską prośbę, zamieszczając wyjaśnienie pańskie zupełnie bezinteresownie, chociaż właściwie kwalifikowało się ono do rubryki reklam płatnych. W zamian za to uznałeś pan za właściwe napisać ów list z insynuacją, za którą mógłbyś być odpowiedzialnym na innej i najwłaściwszej nawet w razach takich drodze. I teraz nie przeczyamy, chociaż nie sprawdzaliśmy tego, wierząc panu na słowo, że wyroby pańskie są istotnie „krajowe“; ale że uprzejmość pańska nie jest pochodzenia tutejszego, świadczy o tem wymownie zarówno list wspomniany, jak i całe zachowanie się względem redakcyi pisma, które przed atakami pism zagranicznych występowało w pańskiej obronie. 4) Ogłoszenie swoje przysłałeś nam pan przed rokiem nie przez „agenta n a s z e g o“, bo go nie mamy, ale przez agenta przyjmującego anonse, na własną rękę, do wydawnictw różnych. Powtarzamy też prośbę, abyś nam pan w przyszłości żadnych swoich ogłoszeń przez żadnych „agentów“ nie nadsyłał.

## REKLAMY.

**Kupno i Sprzedaż  
Papierów Publicznych  
oraz wszelkie operacje bankierskie**

**najkorzystniej  
załatwia**

**DOM BANKOWY 1034-26-9**

**Eugeniusz Brzosko i S-ka**

w Warszawie

Marszałkowska 141.

Wyszły z druku podręczniki naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera**: „Gramatyka Polsko-Francuzka (Samouczek)“ III-a edyc. po 1.20 k. — „Samouczek Polsko-Niemiecki“ kurs I-y ed. XXII a powiększona o 1/3 kop. 80. — II-gi kurs XI-ta ed. po 1.60 kop., a także **Elementarze**: „Rusko-Niemiecki (Samouczek)“ a XIX-a ed. „Polsko-Niemiecki“ XX-ta ed. i „Polsko-Ruski“ z wzorkami pisma i rysunków oraz obrazkami (478 figur) I-a ed. — każdy Elementarz osobno po 5, 12, 24, i 40. „Słowniczek Polsko-Niemiecki“ I-a ed. 15 k. „Wzorki Rysunków i Pisma“ 1-a ed. 15 k. O nadzwyczajnej łatwości praktyczności i użyteczności „Samouczka“ może świadczyć 250,000 zwolenników metody **Reussnera** i przeszło 2,000 jego uczniów osobistych. Skład u autora, Warszawa, **Złota 6.** 1207-3-2

**Leon Barwicki 1129-13-6**

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. **Warszawa ul. Litewska № 5.**

**LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ**

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9 1/2 rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025-10-10

**KOLPORTERZY**

potrzebni na Warszawę. — **Warunki wyjątkowo korzystne.** Wiadomość w Administracyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4.

## Organista.

142-1-1

Doświadczony, kawaler poszukuję posady średnich wymagań w Królestwie i w Cesarstwie uczeń P. Prof. Makowskiego. Solna № 11 m. 3 w Warszawie.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Zydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-50)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.



**SPECYALNY ZAKŁAD  
Robót Kościelnych  
M. Kroczewskiego**

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon, Chrzcielnic, Konfesyjonałów, stall, feretronów mebli w Zakrystiach i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencyi mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowieństwo i osoby interesowane, że konkuruję nie tylko cenami ale solidną i artystyczną pracą. 1089-26-12

**ZNANA FABRYKA ORGANÓW**

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skutecznie **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się **J. J. W. W. Proboszczom i Administratorom parafii.** 1130-26-4

**Fabryka i Skład 913-26-3**

**Przedmiotów Dewocyjnych**

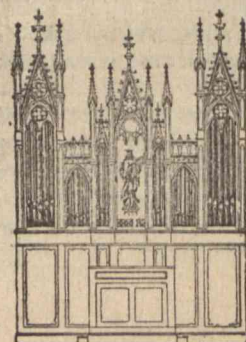
**P. BITSCHANA**

Warszawa, ul. **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.  
Figury Chrystusa  
Figury Świętych  
Feretrony  
Krzyże Nagrobki  
Latarnie  
Lampiarze  
Lichtarze  
Żyrandole  
Zacheusze  
Złobki komplet.

Monstrancje  
Kielichy  
Puszki do Komunii  
Obrazy. Obrazki  
Transparenty  
Kapliczki do I-ej Kom.  
Różańce  
Medaliki złote, srebr.  
Książki do Nabożeństwa  
Stacye metal, terracot.  
Dzwony, dzwonki

**Napisy dla kościołów.**



Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW**

**Andrzej Blomberg**

Warszawa,

**Leszno 25.**



# ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

## Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.  
Buduje Ołtarze, Ambony,  
Chrześcielnice i t. p. w różnych stylach  
Odnawia wszelkie roboty stare. Na skła-  
dzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołta-  
rzyków przenośnych) i figur Rzurekcyjnych.

### Antoni JANICKI

928-26-22 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

# Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.  
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.  
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal  
uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



## Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa  
Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6

Kielce 1123-52-7

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat—  
Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych war-  
sztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

# Naftowe Kuchenki Belgijskie

z palnikami Bunzena pojedyncze, z 2-ma lub 3-ma fa-  
jerkami i piecykiem do pieczenia mięsa i ciast  
poleca

## Skład Naczyń Kuchennych

# Ed. DUSOGE

Nowy-Świat 5.

104-10-3

## NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY

Damskiej, Męskiej i Dzieciennej

# MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryzki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluz-  
ki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.

Znaki gratis. 1000 32-22

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy  
od 20 kop.

1 rb.  
kwartalnie  
z przesyłką  
pocztową  
1.25 kop.

# Kronika Rodzinna

1 rb.  
kwartalnie  
z przesyłką  
pocztową  
1.23 kop.

1133-6-5

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,

## dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza.**

„Kronika” jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, po-  
wiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki”: **stać na straży rodziny i bro-  
nić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz  
dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

## Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środowisko wydawnictw katolickich**, treści  
religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównym źródłem dla nabywających wszel-  
kie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżyki,  
rózańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewia-  
rze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na skła-  
dzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

**Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“  
otrzymają bezpłatnie**

## Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904

Kalendarz „Kroniki obok innych działów, zawierać będzie **no-  
wość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem  
szczegółowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy prze-  
mysł i handel chrześcijański.** Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.  
kwartalnie  
z przesyłką  
pocztową  
1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-  
Przedmieście 6, „Kronika Ro-  
dzinna“**

Telefon № 1595.

1 rb.  
kwartalnie  
z przesyłką  
pocztową  
1.25 kop.

DO NABYCIA  
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

# SYONIZM

w oświeceniu antysemitę  
przez 1205-6-3  
**Teodora Jeske-Chońskiego**  
Cena kop. 40.  
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

## BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,  
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**,  
gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-  
deńskiej—**Kłomnice.** 119-52-44  
Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

PIERWSZA I NAJWIĘKSZA  
W KRAJU  
FABRYKA  
STEMPI KAUČUKOWYCH I PIECZECI  
ZAKŁAD . . . METALOWYCH  
GRAWERSKI I DRZEWORYTNI  
Z. SUCHOWIECKI  
Warszawa, Wierzbowa No 6  
(Hotel Angielski)  
Katalogi franco i gratis  
TELEFON 3432

144-10-1

# Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm  
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.  
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.  
Brozury na żądanie bezpłatnie.  
S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1202-12-3

1020-8-8  
wszelkie wyroby Trykotowe  
Ornaz  
Bielizna męzka i damska, Bielizna  
stołowa i pościelowa, Chustki,  
Ręczniki, Skarpetki i Pończochy,  
Warszawa. Marszałkowska 138.  
Krawaty, Spinki, Szelki, Łańki  
i Szarawole, Refranwiczki angielskie.  
Towar wyborowy. Ceny niskie.  
„Najlepszy krój koszul męskich“.



# Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-7

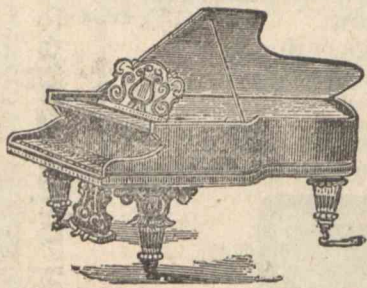
**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

## GEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Fortepiany, Pianina, 1125-25-7

Pianole, Aeoliany, Organy.



Tamże skład fabryczny Fortepianów i pianin Warszawskiej fabryki:

**Małeckiego.**  
Wynajem.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

## A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia szybko, gwarantując dobroć towarów. 107-52-42

## Czesław Czarnecki i S-ka

Art malarz i dekorator

(jedeny wyłącznie kościelny)

Warszawa. Długa 6.

Po uskuteczniionych robotach przeszło w stu Świątyniach Pańskich, za które to prace posiada chlubne świadectwa i może powołać się na bardzo poważne rekomendacye; z nadchodzącą wiosną poleca się Szanownemu Duchowieństwu, do robót artystyczno-malarskich, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz podejmuje się wykonania robót kościelnych jako to: pozłotniczych, rzeźbiarskich, budowy nowych ołtarzy, ambon, chrzścielnic i innych utensylii kościelnych, gwarantując trwałość, artystyczność i stylowość ściśle wykonanych robót. Ceny i warunki jaknajprzystępniejsze. 106-2-2

## E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specyalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-9

## DOM BANKOWY

## Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dworzycycki i S-ka).

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcyje**, w zakres operacyj bankerskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-17

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie **przewozy** mebli i towarów, jak również **Opakowania i przeprowadzki**. 1108-21-6



Tow. Udoskonalonej Perfumeryi

## A. RALLET & C-IE

w Warszawie ul. Wierzbowa Nr. 7

POLECA: **Nowość** Perfumy, Mydła i Wodę Kolońską

## „LILJA NILSKA”

Do nabycia w Perfumeryach i Składach Aptecznych.



## OGŁOSZENIE.

Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosya“ podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że opracowane przezeń nowe warunki ubezpieczeń życiowych uzyskały zatwierdzenie p. Ministra Spraw wewnętrznych

Nowe warunki zapewniają ubezpieczonym w Towarzystwie „Rosya“ następujące prerogatywy: 1) Swobodę zajęcia i podróży, 2) Bezsporność polis, 3) Odpowiedzialność Towarzystwa za pojedynek i samobójstwo, 4) Nieumarzalność polis, 5) Prawo wstrzymania ubezpieczenia, 6) Obowiązkowy wykup polis, 7) Trzymiesięczny termin ulgowej dla opłacenia składek, 8) Pożyczki pod zastaw polis i in.

Broszury na żądanie wysyłają i wszelkich wiadomości udzielają: Zarząd Towarzystwa, St.-Petersburg, ul. Morska, dom własny № 37, Oddział w Warszawie, ul. Marszałkowski, dom własny Towarzystwa, № 124 i agenci we wszystkich miastach Państwa.

138-3-1



Majster  
Czechowski

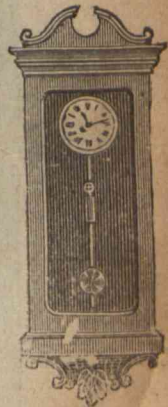
T. Malinowski

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.  
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.

102-26-10

Reparacja z gwarancją.

rów i zegarków pierwszo-  
rzędnych fabryk genewskich  
po cenach umiarkowanych.



## ! Rywalka!

Brony sprężynowe całe stalowe  
*z regulatorami*

17-sto, 15-sto i 9-c-io zębów

nieporównane w działaniu

wypróbowane w gruntach wszelkiego rodzaju

bardzo mocne i trwałe

Z GWARANCYĄ 2-wu LETNIA

za trwałość sprężyn

POLECAJĄ;

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie

Miodowa 4.

141-3-1



Warszawska Fabryka Rowerów

**B. WAHREN**

nagrodzona na wystawach złotym i dwoma srebrnymi medalami

Warszawa, S-to Krzyżka Nr 25.

142-6-1

Poleca **Motocykle**, **Rowery** najnowszych systemów i modeli: wszelkie części i przybory do takich, oponę i kieszki i t. p. Ceny **nizkie z gwarancją**. Cenniki bezpłatnie.

Prosimy o wcześniejsze dostarczanie maszyn do **emaljowania, niklowania i reperacji**.



**Jan Jaczewski** i S-ka polecają wielki wybór materiałów sezonowych.  
Ceny niskie.  
Skład Sukna i Kortów Trębacka Nr. 13. 1206-16-3

**Stanisław GÓRSKI**

Skład i Malarnia  
Porcelany,  
Szkła 1201-6-5  
i Fajansu.  
Warszawa, Nowy-Świat 37.

**SERWISY**

porcelanowe,  
kamienne i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.  
Wazony, Figury, Biusty,  
Żardiniery, Patery i t. p.  
Cenniki franco.

**Stanisław GÓRSKI**

Nowy-Świat 37.

Najlepsze źródło  
wypraw ślubnych.

Herby i Monogramy  
na szkle i porcelanie.

CENY FABRYCZNE.



**NAJWIĘKSZY w KRAJU**

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM” 1126-10-6

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION”

jak również pełny komplet

PLYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają tylko główne składy  
wyróbów T-stwa „Grammofon” w Rosyi.—WARSZAWA: Nowy-Świat № 31. Telef. 1288.  
Marszałkowska № 116. Telef. 2868

**HURAGAN**

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epki napoleońskiej  
przez

**Wacława Gąsiorowskiego.**

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach

SKŁAD GŁÓWNY

**E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.**

„HURAGAN” — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena  
Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Serra, Saragossa, Zamcś

**J. Gąsiorowska**

poleca: Pończochy damskie, dzieciinne z podwój-  
nymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

**Koks znów staniał.**

**Warszawskie Zakłady Gazowe**

od 1 Lutego ponownie niższy ceny swego koksu. Od tej daty cena koksu grubego wynosi za hektolitr bez odwózki  
45 kop., odpowiada to cenie 58 kop. za korzec. Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się po kop. 6 od hek-  
tolitra. (107-6-2)

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem; Zarząd Zakładów gazowych na Senatorskiej 8;  
Związek roboty, Mazowiecka 22 i Złota 59, oraz Firmy: E. Fiedler, Sewerynow 12 i Chmielna 6; M. Eleszkiewicz,  
Włodzimierska 4 i B. Borysz, Daniłowiczowska, 4. Prócz tego w składach koksu na Sewerynowie 12, na Chmielnej 6,  
i na Pradze, Grochowska 44, w obu gazowniach na Ludnem i na Czystem dla wygody publiczności urządzono **drobną**  
**sprzedaż koksu na miejscu po pół hektolitra.** Pół hektolitra koksu kosztuje tam kop. 25, a łamanego kop. 28.



# MAGAZYN MEBLI TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

Warszawa — Sienna 2. — FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059—26—9

## w Podróż lub na Polowanie

Buty z kaukaskiego burkowego materiału obszyte skórą. Burki gotowe i materiał takowy na arszyny: czarny, biały i popielaty **poleca:**

140—1—1

## Kaukaski Magazyn

6 NIECAŁA 6

P. LISIN.



### „ANGELUS“

Jedyny egzystujący mechan Wirtuozfortepianista, który daje następujące kombinacje dźwiękowe:

**Fortepian (piano) solo,  
Organki solo,  
duet fortepian i Organy**

Osoby zupełnie niemuzyczne są w stanie wykonywać na Angelusie najbardziej skomplikowane kompozycje z wszelką expressją.

Angelus przystawiony do pianin „Crown“ wydobywa automatycznie dźwięki „Harfy-Mandoliny“, Cytry i t. p.

Cena od Rub. 50 do 750.

Wyłączność firmy

## HERMAN i GROSSMAN

(Petersburg) Warszawa, Mazowiecka 16. (Moskwa)  
Illustrowane broszury i katalogi nat bezpłatnie.

### Wielki wybór melodykonów amerykańskich

105—4—2

#### I. Estey & Cie.

№ 80.	5	oktaw	1 gr.	6 rej.	(61 gł.)	160.
„ 82.	5	„	2 „	10 „	(122 „)	200.
„ 84.	5	„	2 „	11 „	(122 „)	225.
„ 85.	5	„	2 „	11 „	(122 „)	250.
„ 88.	5	„	2 1/2 + 1 1/2 gr.	14 „	(168 „)	375.
„ 92.	5	„	4 1/5 gr.	18 „	(275 „)	425.
„ 96.	5	„	4 1/5 „	18 „	(257 „)	600.
„ 98.	5	„	4 1/5 „	18 „	(257 „)	650.

#### D. W. Karn.

№ 51.	5	oktaw	1 gr.	7 rej.	(61 gł.)	150.
„ 53.	5	„	1 „	10 „	(61 „)	165.
„ 52a.	5	„	1 1/2 „	11 „	(94 „)	185.
„ 55.	5	„	2 „	13 „	(122 „)	225.
„ 56.	5	„	2 1/2 „	14 „	(135 „)	250.
„ 57.	5	„	2 1/2 „	15 „	(168 „)	275.
„ 58.	5	„	3 4/5 „	17 „	(216 „)	300.
„ 60.	5	„	4 „	21 „	(244 „)	425.

Wyszedł z druku

## KANCYNAŁ

Ks. Kan. Aleksandra Waszkiewicza

p. t. 198—6—1

## Directorium Cantus Choralis.

Jest to **Kancyonał** śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych, jest śpiewanem, a więc: Procesje, Jutrzenie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste, Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacye na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę Sw. światłą na uroczystości dorczone i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem **Kancyonał** ks. kan. Waszkiewicza stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja **Kancyonału** dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1.170 stronice.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna, wynosi **rb. 4 kop. 50. z przesyłką rb. 5.**

## WIERZE w BOGA

A. WERYTUSA

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena i rub. 1069—6—6

Skład główny w **Czytelnii nowości Nowy Świat Nr. 21**

## Biuro UNGRA

78 Jerozolimska 78.

Stale posiada na składzie:

**Meble** nowe i używane,  
**Mahonie** w wielkim wyborze  
**Dywany** perskie,  
**Korty** litewskie,  
**Pianina** i **Fisharmonie**,  
oraz wiele innych przedmiotów.  
Ceny niskie.

104-3-1

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii

INTROLIGATOR

## A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979-12-7

## M<sup>LE</sup> LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198—52—4

2, KOTZEBUE 2.

CUKIERNIA 1091—12—4

## St. OSTROWSKIEGO

Marszałkowska 63, róg Pięknej.

6 Bilardów.

Telefon Nr. 3033.



# WINA

i  
**Koniak „Kizlarka“**  
z własnych Winnic i Gorzeln  
**M. J. ZURABOWA**  
w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win  
w Warszawie i na Powinecy  
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-16



Zakłady Artystyczno-Kościelne  
pod firmą  
**J. Szpetkowski i S-ka**  
w Warszawie,  
**Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-3.

**FABRYKI:** w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/11, 1/9, 1/4 i 1/8 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.  
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 45


## Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 1057-12-11

**W. b. Herkulanum**  
róg Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia od Nowego Roku otwartym został.  
**2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny**  
**L. KARDASZYŃSKIEGO.**

urządzonej podług najnowszych wymagań techniki, wykonywać będzie wszelkie zamówienia na złoceń (w ogniu lub galwanicznie) srebrzenie i niklowanie o 25% taniej i znacznie szybciej.  
Niezależnie od nowo utworzonego, egzystujący od lat 15-tu przy ulicy Czystej Nr. 8 pierwszy zakład, dalej funkcjonować będzie. 139-10-1



W. ŁADA  
BANDAŻ

Bandaże Roptruwne własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**  
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.  
250 Setki podziękowań. 52-15.

## Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)  
**Telefonu № 1389.** Egzystujący od 1895.  
**Hurtowy Skład Win Krymskich**  
**Kaukaskich i Bessarabskich**  
Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.  
Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-27

**Bieliznę Męzką**

Wykwalifikowany specjalista krojeży  
**Bielizny Męskiej**  
**St. Wdziekoński**  
36 CHMIELNA 36  
w WARSZAWIE

poleca Magazyn swój zaopatrzonej w duży wybór **Bielizny Męskiej** znanej z dobrego kroju i wykończenia oraz we wszelkie artykuły dotyczące się tejże. **Ceny b. niskie.**

1075-10-7

**Poleca duży wybór**

Chmielna 36.

Znamy z dobrego kroju

№ Telefonu 2724.

Chmielna 36.

# — DOM — BANKOWY

## KAZIMIERZ JASIŃSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.

Дозволено Цензурою — Варшава 29 Января 1904 г.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.